

Simonetta Cerrini

## REWOLUCJA TEMPLARIUSZY

NIEZNANA KARTA DWUNASTOWIECZNEJ HISTORII



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 4(320) Zelów, kwiecień 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

### W numerze:

**Wiersze:** Krystyny Cel, Zygmunta Dekiertha, Eligiusza Dymowskiego, Renaty Iwaniec, Jerzego Marciniaka, Stanisława Szwarca

**Andrzej Dębowski** – *Co z tym czytaniem?*

**Józef Baran** – *Ławeczka Barana* (5)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (198) oraz *Niedoceniane znaczenie pedagogów*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja w rockowym rytmie*

**Stefan Jurkowski** – *Wiosna poetów*

**Joanna Friedrich** – *Putzfrau Undercover. Łapię Chi*

**Andrzej Walter** – *Metafizyka trwania* oraz

*Poezjo, nasza nadziejo*

**Kazimierz Ivosse** – *Szach-mat!*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (43)

**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (7)

**prof. Kazimierz Świegocki** – *Przestanie ludzkiego świata*

**Marek Jastrząb** – *Milion wróbli*

**Paweł M. Wiśniewski** – *Człowiek jako niewinna jednostka postępu*

**Elżbieta Musiał** – *Co zaczęli? Wroński?*

**Tadeusz Zawadowski** – *Senne wizje Bukowskiego*

oraz *Zmagania Olgi Lalić-Krowickiej z demonami*

**Jerzy Stasiewicz** – *„I pójdę”... tropami wierszy aż do „Pamięci człowieka”*

**Juliusz Wątroba** – *Aforyzmy*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębowski



## Kronika

## Zmarła Helena Gordziej

7 marca 2023 roku zmarła Helena Gordziej – polska poetka i pisarka. Najstarsza członkini Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Urodziła się w 1928 roku w Poznaniu. Po maturze znalazła zatrudnienie w administracji państwowej i ponad trzydzieści lat pracowała w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Przez pięć kadencji pełniła funkcję sekretarza Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Była współorganizatorką kilkunastu edycji Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Również przez kilka kadencji pełniła funkcję sekretarza Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego ZLP w Warszawie. W 1976 roku była współzałożycielem pierwszego w Polsce Stowarzyszenia Artystów Ochrony Środowiska (potem Ekologiczne Stowarzyszenie Środowisk Twórczych „Ekoart”, gdzie pełniła funkcję wiceprezesa).



Fot. Andrzej Dębowski

Literacko debiutowała wierszami na łamach Gazety Poznańskiej (1970). Jej pierwszy tom poetycki ukazał się w 1979 roku i nosił tytuł *Odchodzące pejzaże*. Pisała też adresowane do dzieci utwory prozą (*Zegarynka* oraz *Chodzący i Truchcik*). Tłumaczyła z języka niemieckiego baśnie Hansa Christiana Andersena oraz poezję niemiecką. Opublikowała 50 tomów poetyckich, dwie książki dla dzieci i dwie powieści o tematyce społeczno-obyczajowej (*Bramy czasu* i *Ładny pogrzeb*). Jej wiersze umieszczone w *Antologii Tysiąclecia* IRBIS z 1998 roku, a także w innych antologiach i podręcznikach szkolnych. Dariusz Tomasz Lebioda napisał o niej: *Poetka nie ulegała modom, nie wdała się w grupowe kontestacje i inkantacje*.

Jej wiersze przetłumaczono i opublikowano w językach: greckim, serbsko-chorwackim, czeskim, niemieckim, rumuńskim, ukraińskim, hiszpańskim i francuskim.

Otrzymała wiele nagród i odznaczeń, m.in.: Nagrodę Jana Kasprowicza (1999), Nagrodę "Fotel Horacego" wręczoną przez kapitułę II Międzynarodowego Kongresu Poetów w Lublinie, Nagrodę XV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego za Najlepszą Książkę Roku, Nagrodę Funduszu Literatury, Nagrodę XV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis (2008), Złoty Medal *Labor Omnia Vincit* od Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego za osiągnięcia poetyckie i działalność kulturotwórczą. Miała 95 lat.

## Konkursy

## Konkurs poetycki im. Henryka Cyganika „W Dolinie Popradu”

Organizatorem Konkursu poetyckiego im. H. Cyganika „W Dolinie Popradu” jest Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu.

Współorganizatorami Konkursu poetyckiego im. H. Cyganika „W Dolinie Popradu” są Powiatowa i Gminna Biblioteka Publiczna w Starym Sączu oraz Starosądecka Fundacja Kultury.

Głównym celem konkursu jest pokazanie unikalnego piękna, dziedzictwa i klimatu Doliny Popradu, wyłuskanie nowych talentów oraz promowanie twórczości w różny sposób związanej z Doliną Popradu i poezji samej w sobie.

Przedmiotem konkursu jest wiersz ilustrujący szeroko pojęte przeżycia, przemyslenia, wspomnienia, emocje i odczucia związane z Doliną Popradu w jej umownych granicach (rozumianych jako obszar czterech nadpopradzkich gmin: Muszyna, Piwniczna, Rytro, Stary Sącz).

Konkurs ma formę otwartą i jest przeznaczony dla osób dorosłych tzn. urodzonych 1 października 2005 roku i wcześniej.

Nadesłane utwory poetyckie, wyłącznie w języku polskim, nie mogą być wcześniej ogłoszone drukiem, ani publikowane na stronach internetowych, a także nagradzane w innych konkursach.

Do nadesłanego utworu należy dołączyć formularz zgłoszeniowy – do pobrania na stronie <http://ckis.wstarymsaczu.pl>

Jeden autor podczas danej edycji konkursu może zgłosić maksymalnie trzy utwory poetyckie. Utwory poetyckie tego samego autora powinny zostać opatrzone tym samym godłem.

Utwór/utwory oznaczone godłem literackim wraz z załącznikiem (wypełniony i podpisany formularz) należy przesłać na adres: [k.cyganik@ckis.wstarymsaczu.pl](mailto:k.cyganik@ckis.wstarymsaczu.pl) w formacie PDF, do 30 września 2023 roku. Prace konkursowe można również wysłać pocztą poleconą na adres: Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, Rynek 5, 33-340 Stary Sącz z dopiskiem „W Dolinie Popradu”. Organizator zapewnia uczestnikom anonimowość podczas oceny utworów przez Jury.

Prace niespełniające warunków regulaminowych lub nadesłane po terminie nie będą klasyfikowane do konkursu.

Przystąpienie do konkursu jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu oraz wyrażeniem zgody na przetwarzanie przez Organizatora danych osobowych uczestnika wyłącznie na potrzeby konkursu, zgodnie z przepisami ustawy o RODO z dnia 25 maja 2018 roku wraz z późniejszymi zmianami.

Rozstrzygnięcia konkursu dokona Jury, powołane przez Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu. Werdykt Jury jest ostateczny i zostanie ogłoszony w terminie do 20 listopada 2023 r. na stronie internetowej i Facebooku Centrum, a laureatów poinformujemy drogą elektroniczną lub telefonicznie.

Organizator uhonoruje laureatów konkursu podczas ceremonii wręczenia nagród: I nagroda – o wartości 2500 zł netto, II nagroda – o

wartości 1500 zł netto, III nagroda – o wartości 1000 zł netto.

Organizator przewiduje możliwość przyznania wyróżnień i nagród specjalnych. Organizator nie zwraca kosztów przejazdu.

Zwycięskie i wyróżnione prace zostaną opublikowane na stronie internetowej i Facebooku Centrum, w dwumiesięczniku „Kurier Starosądecki” oraz w innych materiałach promocyjnych i publikacjach Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu i współorganizatorów konkursu.

Organizator zastrzega sobie prawo do utrwalenia, przetwarzania i publikacji wizerunku uczestników konkursu, utrwalonych na fotografiach oraz filmach na potrzeby dokumentacji wydarzenia oraz promocji działań własnych Organizatora na podstawie przepisów art. 81 ust. 1 ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych na wszystkich polach eksploatacji (Dz. U. z 2018 r. poz. 1191, z późn. zm.). Za udostępnienie wizerunku uczestnikom wydarzenia nie jest wypłacane wynagrodzenie.

Uczestnik Konkursu zachowuje majątkowe prawa autorskie do utworów zgłoszonych do Konkursu.

Uczestnik Konkursu oświadcza i zapewnia, że przysługują mu wyłączne i nieograniczone prawa autorskie do utworów zgłoszonych do Konkursu, które są przejawem jego własnej indywidualnej twórczości o oryginalnym charakterze i są wolne od wad fizycznych i prawnych oraz roszczeń podmiotów trzecich.

W przypadku, gdyby osoby trzecie zgłosiły roszczenia wobec Organizatora wynikające z tytułu naruszeń praw, o których mowa w punkcie 2 niniejszego paragrafu, Uczestnik zobowiązuje się do zaspokojenia roszczeń skierowanych do Organizatora z tego tytułu.

Z chwilą zgłoszenia utworów do Konkursu Uczestnik Konkursu udziela Organizatorowi oraz Współorganizatorom licencji niewyłącznej, nieograniczonej czasowo i terytorialnie, upoważniającej do nieodpłatnego korzystania z majątkowych praw autorskich do tych utworów na następujących polach eksploatacji: publikacje na stronie internetowej, publikacje w mediach społecznościowych (Facebook, YouTube, Instagram), we wszystkich publikacjach drukowanych, internetowych i na nośnikach cyfrowych Organizatora i Współorganizatorów, publicznego udostępniania utworów w taki sposób, aby każdy mógł mieć do nich dostęp w miejscu i w czasie przez siebie wybranym z poszanowaniem praw autorskich osobistych ze strony Organizatorów.

Organizator i Współorganizatorzy są uprawnieni do utrzymywania opublikowanego utworu, w szczególności w zasobach sieci Internet, w tym w ramach archiwum, bez konieczności ponoszenia jakiegokolwiek dodatkowego wynagrodzenia na rzecz Uczestnika Konkursu w ramach udzielonej licencji i w czasie jej obowiązywania.

Organizator: Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu.

Współorganizatorzy: Powiatowa i Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Wiktora Bazielicha w Starym Sączu, Starosądecka Fundacja Kultury.

Partnerzy: Urząd Miejski w Starym Sączu.

Patronat medialny: „Kurier Starosądecki”, „Znad Popradu”, DTS i DTS24.pl, „Gazeta Kulturalna”, starosadeckie.info.

Andrzej Walter

# Metafizyka trwania

Poezja **Danuty Sułkowskiej** ma w sobie coś amorficznego, coś niezrozumiałego, a przez to fascynującego, coś trudnego do uchwycenia i zakwalifikowania, przy czym poezja ta w sposób głęboki i ściśle powiązany z naturą rzeczy opisuje kondycję naszego współczesnego człowieczeństwa wobec odwiecznej potęgi absolutu.

To poezja łamiętków, intelektualnych wyzwań, piękna ukrytego w zwyczajności, a jednocześnie poezja silnie zaburzająca nasz wewnętrzny błogostan, nasze warstwy zabezpieczeń i otulin przed brutalnością tego świata. Metaforyka Sułkowskiej zmusza do refleksji, do zastanowienia się, do poddania w wątpliwość stanu uciszenia naszych wnętrz i wyzwala burzę w duszach, w sercach i w świadomości. To ważna poezja, nie pozostawiająca nikogo obojętnym. Stanowiąca wyzwanie dla czytelnika, przy czym nagradzająca go głębią przeżycia, ekwilibrystyką namysłu i zapamiętania ważnych słów, kroczących za ważnymi emocjami. Sułkowska wiąże ze sobą płynność świata jaki nas otacza ze stanem naszych sumień i rozważa je w łączności z dramatem upływającego stale czasu, który u Sułkowskiej przyjmuje postać nurtu rzeki, szumu padających kropli deszczu, czy innych wysoce malowniczych przejawów zamyślenia nad tym, że czas stale przybliża nas ku ostateczności.

Bardzo lubię wiersze Danuty Sułkowskiej. Rzekłbym od pierwszego spotkania z nimi. Ich metafizyczna zaczepność powoduje chęć powtórnej lektury, lektury nadobowiązkowej, a jednocześnie magnetycznie wskazanej dla odkrycia podskórnych znaczeń, ukrytych sensów oraz myśli pomiędzy wersami, jak dla przykładu w wierszu rozpoczynającym ciekawą tom „Ślady na wodzie” zatytułowanym „**Mapa rzeki**”

*moja rzeka nie pozwala się opisać  
wczoraj odkryłam wir na miejscu  
przedwczorajszej mielizny  
naniostał zmiany na mapie  
tak zmiany bo było ich więcej  
naprzeciw starego młyna nurt zmienił kierunek  
olszyna runęła w przesmyk między wyspą  
a brzegiem*

*w trzcinach przed piaszczystą łachą  
powstały dwa gniazda perkozów  
kacze trudno zliczyć  
nie można przejść w bród  
w miejscu zawsze bezpiecznym i pewnym  
na zakręcie z nawisu skalnego odpady kamienie  
odbija się od nich prawe ramię rzeki  
trochę przeskakuje  
reszta wypłukuje jaz pod grupą sosen*

*woda  
codziennie opływa mnie inaczej  
zmiany nurtu kształt i barwy fali*

*szkicuję tylko  
dokładność w malowaniu ciała rzeki  
nie jest na razie dla mojej ręki możliwa  
są jeszcze szepty szumy  
śpiew pomruki a także huk  
zawsze groźny na szczęście nieczęsty  
rozpoznałam zaledwie kilka liter alfabetu  
mowy rzeki  
jeśli się nie mylę*

*Nota bene* w zasadzie cała poezja Danuty Sułkowskiej kojarzy mi się z pewną symboliczną rzeką, z nurtem w sensie metafizycznym, czy choćby w sensie drogi, a może i upływającego czasu i (tutaj) naszej, ludzkiej z tymi kategoriami relacji. Całość bowiem naszego doświadczenia to położenie (zajęcie swojego stanowiska) wobec wszechświata, a owa „płynność” materii i wymiarów to jakby nasza tragedia wobec dramatu istnienia. Wszystko przemija, a rolą poezji jest to zobrazować, zamknąć w ramy słowa, dzieląc się z czytelnikiem, a jednocześnie dzieląc i jego i własne obawy co do: losu, przeznaczenia, determinacji i skazania na... wieczność?

Poezja to misja, to katharsis, zbawienie wręcz i poszukiwanie wartości największej. To wszystko u Sułkowskiej krąży gdzieś między słowami, między wierszami, między znaczeniami, z tym wszystkim się tutaj konfrontujemy, a jest to spotkanie ożywcze, rześkie, zapładniające. Weźmy wiersz „**Pada**”

*Pada  
a rzeka myśli że to tylko dla niej  
te muskania i chłostania z góry  
do dreszczu do pulsowania dygotania  
do fali drobnej jak łuska ryby i do huczającej  
groźnie skręconej w spiralne wiry węzowo  
lejowato  
na wskroś od grzbietu w pianach do dna  
zmaczonego*

*Pada  
a rzeka myśli że to tylko dla niej  
te miliardy kropeł wnikałych z góry w jej  
zachłanne wnętrze  
i te strumienie wezbrane spieszące z szumem  
tęsknoty do niej  
zawsze do niej  
Pada  
zieleni coraz bujniejsza wszędziebylska zuchwała  
drzewa zrzucają konary zboża się kładą z  
przepicia  
na podwórku sześćioletni Jasek próbuje nie  
spaść ze starej  
opony i wygrać zawody w pływaniu ze stadem  
kaczek*

*Pada  
a rzeka myśli że to wszystko dla niej*

Ponownie mamy tu ów wciągający motyw rzeki, symbol naszego życia w upływie. Rzeka jest fascynująca. Magnetyczna. Można siedzieć i patrzeć w jej nurt godzinami, aby piśać wiersze. Twoja rzeka i moja rzeka, nasza rzeka, rzeka istnienia. Nasze rzeki są innymi rzekami zapewne niż rzeka Danuty Sułkowskiej, choć źródła i natura ich systematyki są z pewnością takie same, ale ich inność polega na prywatności doświadczeń i w kwintesencji osobności choćby wizji twórczych, ale nasza wspólnota opiera się na stawianiu tożsamyh pytań, na tożsame wątpliwości, lęki, obawy czy ekspresje jako nieodrodne elementy natury człowieka filozoficznego, który ma odwagę pytać.

Jednak Sułkowska to nie tylko filozofia. To poezja w pełnym wymiarze. Poezja poruszająca wiele tematów, spraw, dusz, sumień i egzystencji. Poezja szerokokątna jak obiektyw fotograficzny, ale nawet bardziej do poetki chyba pasuje porównanie impresjonistyczne z dziedziny malarstwa. W wierszu „Po powodzi” zapytamy – czym jest ta powódź? Ja wciąż o to pytam.

*teraz wystarczy tylko posprzątać  
opłakać i pogrzebać  
zasiać posadzić wybudować  
zastąpić  
odzyskać jak najwięcej siebie  
wzniesić tamy*

*ślady wielkiej wody  
przetrywają pod warstwami nowych zdarzeń  
mówić się będzie  
to było przed powodzią*

*może już nigdy  
nie wejdziesz do strumienia*

*stary dom wypięknieje we wspomnieniach  
wzniesiesz nowy za wysokim murem  
albo staniesz się ptakiem  
i tylko czasem pochwycisz kroplę wody  
z bezimiennej rzeki*

Czy – dajmy na to – moja powódź wydarzyła się wtedy to, a wtedy? Dajmy na to... Potem przechodzimy do krainy wspomnień, a te rządzą się własnymi prawami. Mitologizują. Niwelują wspomnienia złe, wymazując je z czasem, a pielęgnują te ciepłe, dobre, piękne wspomnienia, bo człowiek jest istotą dobrą, z natury – zło wypiera podświadomie, a ulega mu, bo ono... jakże kusicielsko kusi, począwszy od jabłka po spożyciu Ewy, Adam przecież potem został sam, sam się zatem w konsekwencji później rodzi i sam umiera i tak się w skrócie nasz ludzki los metaforycznie przed-

(Dokończenie na stronie 4)

# Metafizyka trwania

(Dokończenie ze strony 3)

stawia. Można w to nie wierzyć, tylko logicznie sprawę ujmując, to w co wierzyć? We współczesne zezwierzęcenie nie obrażając oczywiście natury i bytu zwierząt, które wbrew pozorom mają stabilną i mądrą hierarchię wartości i nie czynią zła dla przyjemności, a jedynie dla przetrwania gatunków.

Człowiek poszedł o wiele dalej w perfidii, wyrafinowaniu, w ewolucji odmian zła. Stąd dziś taka potrzeba dobra, taka za nim tęsknota, taka frustracja jego eliminacją, brakiem, czy wręcz jego defraudacją, której właśnie poezja usiłuje się dziś przeciwstawić, poezja jako kierunek, jako nurt, jako zjawisko, a nasza, znakomita poetka Nowosądecka, poetka Krakowska i po prostu nasza – Danuta Sułkowska świetnie się wpisuje w ten nurt współczesnej poezji polskiej usiłującej ocalić wartości i buśolę sensu wobec globalnego zidiocenia całych mas społecznych, wobec ich oglupienia, zamrożeniu umysłów i myślenia, wobec zatracenia ciała słowa i dusz wszelakich, wobec upadku duchowości, na korzyść materii, uciech i lekkomyślności w tych wszystkich tęczyowych dziś odsłonach hedonizmu.

Być może daleko zawędrowałem w tych moich dywagacjach związanych z poezją Danuty Sułkowskiej, acz jest to poezja głęboko humanitarna, poezja niezgody na dojmującą współczesność, wreszcie poezja liryczna mocno wskazująca na źródła naszego ocalenia z tego globalnego chaosu nam fundowanego na co dzień. Słowa padają ważne, istotne, wytrawnie skonstruowane, po mistrzowsku zespolone z metaforą, z refleksją, z drogowskazem dla współczesnych. Świetnie się czyta Danutę Sułkowską, gdyż wszystkie wiersze poruszają jakąś strunę w nas, dają do myślenia, przeżycia i wniknięcia w emocje niezbędne do odkrycia siebie i świata.

Zatem na koniec, jako pośredni dowód fascynacji i refleksji przeczytajmy na przykład „Prywatną arytmetykę”:

*Liczy się tylko ten krok który teraz robię  
i następny i jeszcze W sumie siedem od okna  
do stołu z komputerem Liczy się też przedświt  
dosyć szary bez niebieskawych fal śniegu  
choć styczeń Liczy się podobnie jak kawa  
w kubku z fragmentem obrazu Vincenta*

*One są wykonywane on dostrzegany  
ona pachnie kawą i smakuje kawowo*

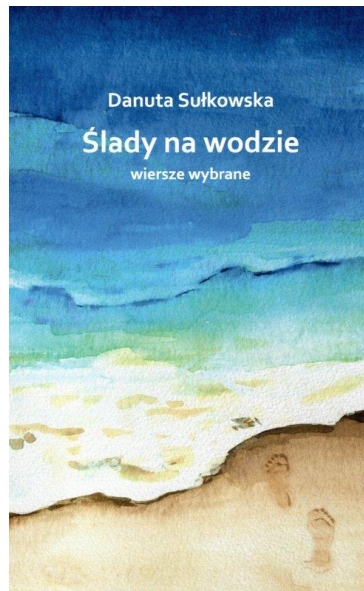
*I liczy się kalendarz z którego zrywam  
wczorajszy dzień Czuję pod palcami  
zapowiedź kilkuset nowych dni Nadzieję  
na podobne ranki a po nich południa i zmierzchy  
Ma też znaczenie oderwana właśnie kartka  
Dobrze się pamięta oznaczony na niej dzień  
Można przywołać jakieś rozmowy przeprowadzone  
spotkania odbyte teksty przeczytane widoki  
obserwowane albo tylko widziane przelotnie  
Troszeczkę się tego jeszcze doświadcza*

*Odrobinę odczuwa sens nastrój  
przebieg kształty i kolory*

*Liczą się też dawniejsze a także bardzo odległe  
prastare nawet sprawy jeśli pozostały obrazem  
drgnieniem emocji w pamięci  
Dzieją się jeszcze czasem  
Trochę nieostro mgliście niedokładnie  
czasem wysoce fałszywie  
Niektóre nabrały blasku i kolorów  
inne pociemniały albo zmieniły kształty  
porządek elementów a nawet ich rangę  
Ale liczą się  
Wracają*

Liczą się i wracają prastare sprawy i... nowy dzień. Powinność poety XXI wieku. Ocalić prastarość i nowy dzień. Nowy świat oparty na: miłości, wierze i nadziei, na całej ludzkości, na sumieniu, na konsekwencji, misji i idei, na prastarych nostalgiiach i prastarych świętościach ku świętościom nowym – dopiero przed nami, a rzeka niech płynie dalej, niech przyciąga nas ku sobie i niech zatrważa nasze serca... ku poezji.

Andrzej Walter



Danuta Sułkowska, *Ślady na wodzie. Wiersze wybrane*. Redakcja, posłowie, projekt okładki, grafika: Justyna Sułkowska-Bajdo. Korekta: Wanda Łomnicka-Dulak. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Krakowie, Kraków 2022, s. 112.

## Niedoceniane znaczenie pedagogów

Częste są nawiązania do Siłaczki, jak wiadomo, literackiego bohatera utworu

Żeromskiego. Ale mijają dziesiątki lat i wciąż znaczenie nauczycieli oraz nauczycieli akademickich nie jest doceniane stosowanie do ich roli w społeczeństwie. Pamiętajmy, parafrazując, że świadomość określa byt. Od stanu świadomości, którą kształtują nauczyciele, zależy rozwiązanie ekonomiczne, społeczne, polityczne, słowem kulturowe.

Nic więc dziwnego, że moją uwagę przykuła książka **Joanny Michalak-Dawidziuk** pt. „Kształcenie nauczycieli – perspektywa studentów w Polsce i Portugalii”. Dodam, że równolegle została wydana w języku angielskim.

Edukacja powinna być przedmiotem zainteresowań i głębokich przemyśleń nie tylko środowiska akademickiego, ale także nauczycieli, pisarzy i artystów, a właściwie ogółu społeczeństwa. Stan edukacji wpływa bowiem na horyzonty myślowe jednostek, na utrwalanie bądź przewyciężanie rozmaitych stereotypów oraz poglądów bezkrytycznie przejmowanych z pokolenia na pokolenie. Osiągnięta wiedza wpływa także na kształtowanie poglądu na świat.

Światopoglądy jednostek są zindywidualizowane będąc rezultatem przeżyć, wyobrażeń, doznań, przemyśleń, dyskusji, doświadczeń, lektur. Zdobytą wiedza stanowi podbudowę światopoglądu mimo, że żadnego z nich nie można określić mianem naukowego. A więc edukacja ma znaczenie poznawcze i co istotne, wpływa na sposób istnienia człowieka, na odnajdywanie własnej drogi, bowiem drogowyskazy życiowe wyznacza pogląd na świat.

W dobie globalizacji powinniśmy więcej wiedzieć o krajach z nami zespolonych, a w tym przede wszystkim o stanie edukacji, bowiem prawidłowe jest jednoczenie na poziomie wyższych wartości zaszczepianych w procesach edukacji a nie – jak się obserwuje – reklam, dżinsów, coca coli, komiksów, gier komputerowych, hamburgerów, etc.

Na tle urzeczywistnionej globalizacji, odległej od idei globalizacji, szczególnie znaczenie należy przypisać rozprawie naukowej Joanny Michalak-Dawidziuk. Rozprawa ta należy do zakresu młodej dyscypliny naukowej jaką jest pedagogika porównawcza.

Niewątpliwie oryginalnym pomysłem – wymagającym zresztą dużego wkładu pracy – było odniesienie się przez Autorkę do edukacji w Portugalii, by porównać kształcenie nauczycieli, uwarunkowania zawodowe, czy opinie studentów. Książka Joanny Michalak-Dawidziuk wypełnia lukę w polskiej literaturze naukowej i jest impulsem dla debaty nad stanem edukacji w Polsce.

Omawiana tu rozprawa została napisana w oparciu o szeroką znajomość literatury przedmiotu, a także w oparciu o badania ankietowe studentów, które Autorka przeprowadziła w Portugalii i w Polsce. Opinie studentów na temat kształcenia, przybliżone w tej książce są warte przemyślenia, ponieważ edukacja ma na celu nie tylko nauczanie, ale także powinna prowadzić do procesu kształtowania siebie przez siebie.

prof. Maria Szyszkowska



Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (7)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

To zbiór Andrzejoych przepisów publikowanych ongiś (dla chleba) w periodyku „Zaradna i Romantyczna”. Pierwsze wydanie, skromniejsze, wypuściłem w zaledwie pięciu egzemplarzach jako prezent ślubny dla Mirki Szott i Janusza Łastowieckiego; miała to być dla nich niespodzianka i podziękowanie za wieloletnią pomoc w różnych moich przedsięwzięciach Waškiewiczowskich. Głównie przy książce o miejscach opuszczonych, a potem przy corocznych seminariach „Andrzejski Waškiewiczowski”, jakie z żoną organizowałem w Ogrodzie sztuk wieczorem po wręczeniu (w Muzeum Ziemi Lubuskiej) Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waškiewicza.

Nieregularnie, ale od czasu gdy Telekomunikacja Polska wprowadziła różne ulgi na rozmowy, potrafiliśmy przegadać w tygodniu dziesiątki minut, czasem godzin. To był zwykły, codzienny odruch. Zadzwoń do Andrzeja, bo właśnie wyszła ważna (lub głupia) książka, zadzwoń, bo koledzy ze związku literatów zrobili to czy tamto. Ktoś coś napisał i wydrukował, a wspólny znajomy, 50-letni poeta, znowu „ściąga się” w konkursie literackim z początkującą pisarsko młodzieżą. Zaś znany prezes wygłosił następną głupotę, a nie mniej znany ojciec oskarżył, podkreślił, zauważył frymarczenie Polską. Było się z czego pośmiać, o czym dyskutować. Tematów nie brakowało, choć traktowaliśmy je raczej po łebkach, niezobowiązująco, plotkarsko, ale i terapeutycznie. Lecz odruch, żeby zadzwoń do Gdańska, pogadać, bo to czy tamto się wydarzyło, stał się niemal naturalny. Stąd późniejsze, bolesne i dojmujące, odczucie braku kogoś z tej samej wspólnoty kulturowej, z kim bez wstępów, bez przypominania sobie historii 45 lat Polski Ludowej, można wymienić wszelkie opinie, poglądy. Zacząć rozmowę „od środka”, bo wstęp do wielu konwersacji mieliśmy „w pamięci”, że tak ujmę. Gdy 16 lipca 2012 roku jechałem na pogrzeb, odruchowo złapałem słuchawkę,

chciałem uprzedzić Andrzeja, że na pewno będę na Cmentarzu Łostowickim i zjawię się około godziny 13.00...

Po śmierci AKW podjąłem próbę wydania jego rozproszonego dorobku krytycznego dotyczącego życia literackiego na Ziemi Lubuskiej. Udało się zdobyć pieniądze od miasta i tym sposobem wyszło „Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963-2012” (Zielona Góra 2014) oraz krótko potem „O literaturze lubuskiej (szkice, recenzje i inne teksty)” (Zielona Góra 2016). Wcześniej – już podczas stypy po pogrzebie – urodził się pomysł wydania specjalnego numeru „Autografu”, czyli pisma redagowanego przez Andrzeja. Numeru oczywiście redaktorowi i wydawcy poświęconemu. Zaraz na cmentarzu poszedłem z tym do Marka Wawrzkiwicza (prezesa ZG ZLP) i krytyka Leszka Żulińskiego, pytając, co sądzą o takim wydawnictwie, czy środowisko literackie weźmie w tym udział. Wydali pozytywną opinię, ja zaś zgłosiłem to Ani Sobackiej. Numer specjalny „Autografu” (3/121 z grudnia 2012) został przez nią właśnie zredagowany. Tam odnotowałem obszerne wspomnienie o przyjaciołach, powtórzone i rozszerzone w obszernej pozycji – również przygotowanej przez Annę Sobacką – pt. „Andrzej” (Gdańsk 2017).

Ostatni pobyt Waškiewicza na Ziemi Lubuskiej to był 24, 25, 26 maja 2012 roku. Pierwszy z tych trzech dni, czwartek, spędziliśmy najpierw razem w Warszawie, na posiedzeniu Zarządu Głównego ZLP. Po południu wsiedliśmy w pociąg do Zielonej Góry. Jak zawsze u mnie w domu – przegadaliśmy sporą część nocy. W piątek celem naszej podróży był Gorzów Wlkp., gdzie mieliśmy wziąć udział w imprezie pn. „Furman-Ka”, panelu poświęconemu Kazimierzowi Furmanowi, zmarłemu ponad dwa lata wcześniej pocie znad Warty. Tego samego dnia wróciliśmy do Wilkanowa. Wieczorem Andrzej dyskutował z moją córką o języku staro-cerkiewno-słowiańskim, a z żoną o pierogach, czterech sposobach mycia patelni i innych ciekawostkach; jak zawsze. W sobotę w południe zawiozłem go na dworzec. Wtedy widzieliśmy się po raz ostatni. Natomiast ostatni raz rozmawialiśmy telefonicznie mniej więcej tydzień przed jego śmiercią. Powiedziałem Andrzejowi, że wreszcie znalazłem wydawcę książki o nim. Rozmowa zesłała na szczegóły. Ustaliliśmy, że Adaś, młodszy o pięć minut synbliźniak, zrobi skany zdjęć do książki i mi przysła. A potem zupełnie w niewaškiewiczowskim stylu Andrzej zaczął mówić, że gdy widzi, jak Marcin, starszy z bliźniaków, tworzy z Justyną i ich dzieciactwem taką kochającą rodzinę, to czuje się tak fajnie. – I ty też z Lidką tak dobrze się tyle lat trzymacie – ciągnął. Gdy odłożyłem słuchawkę, powiedziałem do żony: – Z Waškiewiczem musi być kiepsko, bo gada takie pierdoły, zupełnie jak nie on... Tymczasem to było nasze pożegnanie. On to wiedział, ja – nie. Zmarł 11 lipca 2012 roku o 3.20. Hanka zaraz przysłała mi sms. Jednak spałem, dowiedziałem się dopiero rano.

Pora zatrzymać się z tą opowieścią, choć historia przyjaźni z Andrzejem – zdecydowanie więcej niż połowa mojego życia – jeszcze nie ma końca. Reszta w listach, książkach, recenzjach, rozrzuconych wspomnieniach, w gło-

wie...

Andrzej K. Waškiewicz był niewątpliwie postacią wybitną! Jako poeta, badacz i literaturoznawca. Życie przyjmował ze stoickim spokojem i dystansem. Miał też dystans do siebie. Racjonalnie do bólu tłumaczył (co nie znaczy, że akceptował) różnorakie uwarunkowania polityczne, społeczne. Potrafił oddzielić znakomitą twórczość, dajmy na to, poety, od jego wrednej postawy życiowej. Szanował przeciwników, jeśli potrafili zachować się godnie. Uznawał prawo artysty do zmiany postawy. Ale też bez skrupołów wskazywał – jeśli taka sytuacja zaszła – koniunkturalizm tej zmiany. Pozostał do końca wierny swoim przekonaniom.

## O wyższości Gwardii Ludowej nad Wyszyńskim

popołudniami – bywało – chodziłem na gwardii  
ludowej  
do bloku nr 21 skąd wracałem późnymi  
wieczorami  
z duszą na ramieniu i głową pełną poezji

dziś jeżdżę wśród tych samych gierkowskich  
bloków  
z wielkiej płyty (nic ciekawego standard) lecz  
czasem  
podnoszę wzrok dzieląc myśl między przeszłość  
a kierownicę i porównuję  
co się zmieniło czy teraz jest lepiej bo tak europejsko  
(kolejny supermarket) a nawet światowo (co  
podkreśla  
world of erotic) ktoś to wie może nowy patron  
wyszyński jego wszak imieniem podążają teraz  
autobusy  
miejskie i mój stary ford po wino do sklepu  
osiedlowego  
zwanego marketem lub po córkę do instytutu  
sztuki

jest inaczej może obco może pusto i choć gna czas  
nie ma się co spieszyć nr 21 wciąż stoi taki  
przeciwny  
dlatego nieciekawo lecz rzucam okiem na  
wieżowiec  
bo przypadkowo wiąże się z sensem życia który  
wówczas błędził gdzie tutaj (i minął)  
i chyba było to właśnie w latach pod wezwaniem  
gwardii ludowej kojarzyło się  
z inicjacją nadzieją i światem na dziewiątym  
piętrze  
wyobraźni gdzie teraz odczuwalna jest zmiana  
która zaszła tak nieodwracalnie  
iż wszelkie imponderabilia nie mają już znaczenia

11 II – 22 VII – 11 XI 2009 – 18 III 2011

Andrzej K. Waškiewicz, ur. 22 czerwca 1941 roku w Warszawie – zm. 11 lipca 2012 roku w Gdańsku. Poeta, krytyk, redaktor, badacz literatury współczesnej, edytor. Absolwent polonistyki UAM. Najdłużej pracował w redakcji „Nadodrza”, „Autografu” i w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Od 1946 roku na Ziemiach Odzyskanych (Lubsko, Stary Zagór, Koźuchów, Zielona Góra), w 1979 roku przeniósł się do Gdańska. Autor 55 książek poetyckich, krytycznych i innych, redaktor kilku czasopism, ostatnim był gdański „Autograf”. Członek Związku Literatów Polskich, od 2011 roku wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

cdn.

## Renata Iwaniec

### te miejsca

w końcu złapałam ołówkę i skrzydła  
odleciałam pisząc na bilbordach dla innych  
wyginałam kręgosłup jak kotka

na grzbietach murów  
wszędzie było mnie pełno  
roznościły się słowa jak dym po wybuchu

a wszystkie pierwiastki we mnie szeptały  
nów nowy akwen obszar teren wszędzie  
ciche nieznanne miejsca

w domu

### miłość jest jak drzewo

wszystko zaczyna się od ziarenka  
wilgoć i dotyk promieni  
rodzi wąż ścieżkę w sedno  
otwartą na ogrom dorastania od wnętrza  
zmysły puszczają się w drobnych gestach

aż mi zielono od emocji  
łamiemy się w suchych nieporozumieniach  
i tylko pragnę  
wspiąć się na palcach po szczyt twoich ust

zakorzenie się po nici trafić  
do serca – kolor przestaje mieć znaczenie  
wszystko przystaje do rdzenia

drobiazgi są elastyczne  
przetrwa tylko twarde stąpanie do celu  
bujamy razem na gałęzi dotykając nieba

budujemy domek na drzewie  
wbudowując małą przestrzeń z marzeń  
tylko burza nas złamie

siedzę na pniu ścięta bez złudzeń  
nie dojrzałam do wyrębu

### przekrój dwóch planet

bo w tobie jest tylko księżyc  
wspinam się po rozsianych gwiazdach do  
które roztacza blask nie ciepło a złudzenie <sup>światła</sup>

pragnę dotknąć promieni  
moja mleczna droga jest krainą mroku  
draży ścieżkę co błyszczy tylko w wyobraźni  
ten sztuczny połysk  
glanc przed – po zamydlenie

a jeśli mężczyzna to tylko noc  
poświata w wilgotnej pościeli  
rozsiwa ziarno  
– światło rośnie w kobiecie

## poprzestanie w przystani

słowa przestały mnie wypełniać  
poprzestałam na zabawie na kilku  
na kilka nie ma już miejsca

zaczęło się od niewyprasowanych  
kurzu na stole dokładnie na wysokości <sup>prześcieradeł</sup>  
bioder

gdzie posuwa się lub popycha  
(teraz tylko szklankę albo talerz)

na gładkiej prostej powierzchni  
pełnej od precyzyjności gdzie powinnam  
postawić lub położyć bułeczki  
z pęknięciem na środku

zaczął pojawiać się zygzak na sercu  
niczym z kreskówek nie ruszał  
mnie jego nie ruszał mnie mój  
dotyk niczym szmer ołówka

odtwarzałam gestykulację i odgłosy  
nic nigdy nie zaskrzybiało  
nie mówiliśmy o starości  
wszystko było jasne jak księżyc w pełni

### a słońce kołysze nas światłem

chciałabym wrócić i uwierzyć że ścięte  
drzewa  
są tylko płatami kory odlatują razem <sup>z ptakami</sup>  
niczym pióra

opadają na ziemię jak twój dotyk na moim <sup>ciele</sup>  
kiedy omiatasz mnie wzrokiem grasz dłońmi  
jak dwa zaplątane wiatrem skrzydła

wchodziłeś w mój oddech a ja całowałam  
twoje słowa rozcierałam na ustach  
jak pył zebrany ze skrzydeł

poczułam w dłoniach cinę  
podmuch pudru unosił noc  
by osiągnąć władzę nad księżycem

chciałam odpocząć w twoich oczach  
z pewnością że nigdy nie opuścisz powiek

### wszystko jest takie oczywiste

mija czas jak chmury na niebie  
albo samochód za samochodem

czas nazywasz podstępna kurwą  
rozmienniasz siebie na drobne  
a on i tak ucieka jak dym między palcami  
przepływa opływa  
wyznaczasz kształt który nie jest tobą

światła mijania  
i już masz to za sobą już minęło  
opuściłeś – wszystko się zmienia  
– tu ziemia

## Zygmunt Dekiert

### Nie oglądając się za siebie

Mosty popalone  
Powroty pod znakiem zakazu

Pomruk morza złowieszczy  
Rejs pośród raf zdradzieckich

Powietrze  
granatem nieba przygożdżone

Lot chybotliwy  
Połamane skrzydła

Płatanina dróg  
Autostrady czernią wystraszone

Pod sandałem pielgrzyma  
odkrywanie chrzestu prawd

### Pieśń lasu

Muzyka wiatru  
konarami dębów więziona  
Nuty żołędzi  
na dywanie mchu rozsypane  
Paproc kluczem wiolinowym  
otwiera psalm igieł – srebrny  
Pieszczota błękitu  
świerków strzelistością  
Nagość brzoź bielą malowana  
w ramionach sosen  
głodnych przestrzeni

Błądzić w labiryncie ciszy  
Ptakiem spłoszonym  
krążyć nad oceanem  
żywicznej zieleni  
Pieśń piękna komponować  
w zachwyty bezmiarze

### Narodziny wiersza

Ciemność  
to tylko chłodny oddech nocy  
do chwili światła przebudzenia  
Jasność  
to uśmiech słońca  
po czerwień widnokregu szeroki

Noc...

Ty  
wyśniona snem kolorowym  
strącasz mrok w bezdennej przepaść dnia  
Z promieni słońca bukiet układasz  
by ogrzać moje dłonie  
gdy wiersz Białą Damą  
– zamiast snu

## Zasnąć pełnią wiersza

Słońce przez okno  
Wiersz o poranku  
ziewa ostatnim wersem  
nie do końca wyśnionym

Porą południa  
drzemiąc w cieniu jabłoni  
nowe odkrywając słowa

Mocą aromatu  
zakazanego owocu  
popłyną do raju poezji  
zmęczonej bezsennością – księżycu

## Odnaleźć słowo

Myśli moje  
wędrują drogami tajemnic  
Przebiegają skrzyżowania  
nie zważając na czerwień światła  
Spieszno im dotknąć tego  
co jeszcze w próżni uczuć zawieszono

To moja droga...

Ty  
znasz tylko zaułki ciemnych uliczek  
gdzie w rozbitych kryształach samotności  
wiersza bezsilnością  
szukałem uniesień  
zagubionych mrokiem tajemnicy słów  
– niewypowiedzianych

## Na poduszce marzeń

Są takie miejsca  
do których się wraca  
Są ludzie  
o których się nie zapomina  
Trwa piękno przeżyć  
w których zatracą się dusza  
serce po drabinie szczęścia  
do nieba się wspina

A potem nowe poranki  
nowe dni  
wieczory  
noce  
Życie przytłacza lawiną zdarzeń...

Tamte wspomnienia  
pod pamięci kocem  
wciąż odnajduję  
– na poduszce marzeń

## Zagubienie

Dokąd podążasz wędrowcze

Mapa słońcem wypołowiała  
Kompas bez igiel  
Niebo bez gwiazd  
Buty do bólu stóp zdarte

W dłoniach róża wiatrów  
– bezwonna

# Stanisław Szwarc

## Ogłuszony

Milczysz głośniejszy od samochodów  
stojących w korku pod oknem.

*Wiem, czemu milczysz.*

Ogłuszasz mnie milczeniem,  
od którego gęstnieje powietrze.

*Rozumiem, że milczysz.*

Serce jak wentylator  
stara się wyssać tę duszną atmosferę.

*Przeze mnie milczysz.*

Cóż, kiedy jest cichobieżne.

Nie słysząc, jak się wysiła.

Nie widać, jak tętni do Ciebie.

Zbyt gruba na nim skorupa

kości i mięśni.

Milczysz milczeniem słusznym.

Milczę milczeniem bezradnym.

Milczymy milczeniem dotkniętej miłości.

## Los

Miliony dawnych zdarzeń  
wiodły nas do chwili,  
gdyś stanęła przede mną.

*Czas i miejsce każdy niech wpisze wedle  
wspomnień.*

To powód przewrotny,  
by błogosławić wojny, porwania, rozboje,  
źródła łez, co płynęły obficie przez dzieje,  
niosąc losy dwa,  
aż do tej chwili,  
gdyśmy stanęli twarzą w twarz  
z sobą  
i przeznaczeniem.

## Siedzącej na ławce w parku

Wiosna jest, kiedy kwitną klony  
seledynowym welonem,  
gdy aleje azalii szaleją  
czerwienią odurzone.

Chmarą bżów zachmurzona  
nie rozchmurzają się jeszcze,  
zostań na ławce zielonej  
pod białych kwiatów deszczem.

Zostań, niech się napatrzę,  
napatrzę i napodziwiam.  
Tobą w wiosny teatrze,  
wiosną w Tobie prawdziwą.

## Nieodpowiedni

a kiedy już powiedzieliśmy sobie  
wszystko do powiedzenia i nie

choć to straszne

okazało się  
że niedopowiedzenia  
są nie do powiedzenia  
dlatego warto jeszcze

choć to nieprawdopodobne

nie dopowiadać  
niedopowiadać  
w nadziei  
jak to w nadziei  
zupełnie nieodpowiedzialnej

## Bogini

Stoi na piedestale  
wyprostowana dumnie.  
Ma w końcu prawo wierzyć  
w swoją wieczność.  
Opaska na oczach, miecz i waga  
pusta,  
bo co tu ważyć,  
gdy wychylenie każdej szali jest na tak.  
Zawsze na tak.  
Miecza używa do rozcinania.  
Można się niebezpiecznie zaplątać,  
rozwiązując  
węzły gordyjskie.  
Jeszcze opaska.  
Cóż, to oczywiste, wiadomo, że ślepa.

Ach, ta Afrodyta.

## Objawienie

Bo gdy kobieta zjawia się w mieszkaniu,  
to mieszkanie zamienia się w dom.  
Kwiaty na oknie wnet kończą milczenie,  
powietrze zaraz śmieje się zapachem.  
Wcale nie perfum, jeśli o to chodzi,  
coś jak kakao ze szczyptą wanilii.  
Barwy obrazów ożywają nagle,  
ucicha tykot zegarów natrętny.  
Ustąpić trzeba wszak głosowi Pani,  
który, choć cichy, większą wagę ma.  
A gdy wychodzi na długo, na chwilę,  
tęsknią jednak, cierpliwie czekają  
na ciepło głosu, na dotyk jej rąk

## Cierpliwość

Nie, nie ta z myśliwskiej ambony,  
gdzie przynęta i ofiara.  
To cierpliwe czekanie  
na kolejny ruch.  
Na miły gest, dobre słowo,  
ciepłe spojrzenie, czuły dotyk.  
Teraz moja kolej.  
Miły gest, dobre słowo,  
ciepłe spojrzenie, czuły dotyk.

Cierpliwie ustalamy  
reguły tej gry na dwa serca.  
Cierpliwie wytyczamy  
delikatne granice naszych światów  
i ogrodu, co zwie się Eden.

Jerzy Stasiewicz

# „I pójdę” ... tropami wierszy aż do „Pamięci człowieka”

Niespodziewanie zostałem obdarowany dwoma tomami poezji **Gabriela Palowskiego** (1921-1999), poety, malarza urodzonego w Karwinie, a całe dorosłe życie zamieszkałego w Trzyńcu w dzielnicy Folwark na Zaozliu (Czechy). Obdarowany przez poetę z tamtych stron; Piotra Horzyki i co warte podkreślenia; obie książki wydano jego nakładem. „(...) skromność, serdeczność, jego ojcowskie podejście i mądrość życiowa formowały mnie w moich młodych latach do dalszych życiowych doświadczeń. Ja, będąc w obecnej chwili już 76-letnim seniorem, wspominam z nostalgią minione czasy i stwierdzam, że Gabrielowi dużo zawdzięczam. (...) Zbiorek zawiera wiersze, które dotąd albo nie były publikowane wcale, albo tylko sporadycznie w okolicznościowych publikacjach. (...) są to na tyle cenne wiersze, że warto, aby ujrzały światło świata”. – Wyjaśnia czytelnikowi w *Pamięci człowieka* (Czeski Cieszyn 2022) fundator.

Gabriel Palowski – jak wielu samorodków poetyckich – robotnik i technik, całe zawodowe bytowanie związany z Hutą Trzyńską. Hutnictwo stanowiło ważniejszą część życia. Huta i Śląsk Cieszyński, w zasadzie całe Zaozlie. Młodość przetrącona – więźniem – niemiecki obóz koncentracyjny Buchenwald. Od bicie widać w pierwszych lirykach. Bojaźliwości. Początkowym chadzaniu własnymi ścieżkami. Aż okrzepł, zaufał ludziom, poczuł miłość. Potrzebę dawania siebie. Organizator życia kulturalnego i literackiego, współzałożyciel zespołu satyrycznego „Smyki” w Lesznej, GL’63 i Festiwalu Piosenki Polskiej w Trzyńcu. Poeta drukujący na łamach prasy zaozliańskiej, polskiej, czeskiej. Pomieszczony w antologiach po obu stronach granicy. Opublikował: zbiory wierszy *Duet* (z J. Gaudynem, 1969), *Liryki* (1980), *Obecność* (z P. Horzykiem, 1982), *Z tej ziemi* (z P. Horzykiem i J. Pyszką, 1984), *Dotykanie czasu* (1986), *Miłość o zmierzchu* (1990), *Dlaně* (1994), *Przed progiem* (1999), oraz arkusze poezji *Liryka codzienności*, *Erotyki* (1975), *Tobie ziemio* (1984), *Krzyk zielonej ciszy* (1992), *Zakola pamięci* (1996), *Przed progiem* (1999), *Niepokój* (2011), *I pójdę...* (2017).

Tom *Pamięci człowieka* podzielony na osiem rozdziałów, w podtytułach wypis wierszy, strzęp życiorysu będący – dzięki redaktorom: Piotr i Renata Horzykowie – przekrojem – zabieg celowy – całej twórczości nierozdzielnie połączonej z biografią poety.

Rozdział pierwszy „Karwińsko opuka” pisany jeszcze piękną gwarą „dolańską”, wcale dla mnie nie egzotyczną choć urodziłem się w małopolskim Trzonowie. Czuję jej fleksyjność,

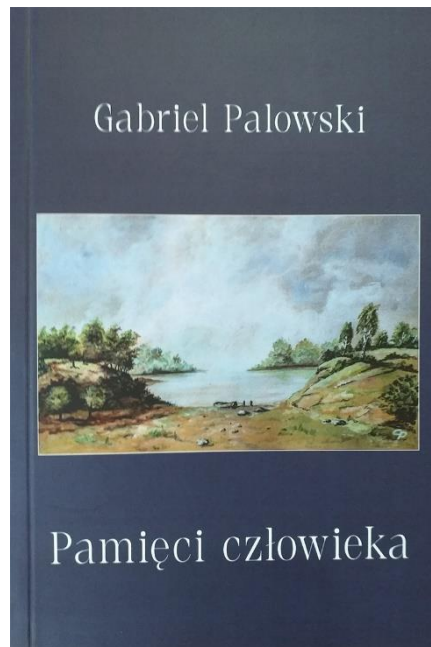
głębienie, falowanie, tembr. I tą ciekawość wszędzie „tutejszego” słowa. Przytoczę dwie zwrotki z wiersza „Szychta” by uświadomić czytelnikowi jaką drogę musiał przejść Palowski, ile pracy poświęcić sobie by osiągnąć swobodę dryfu w literackiej polszczyźnie.

*Dumie hawiryz nad swym losem  
w kościach czuje ból  
jak tu żyć z tak marnym groszym –  
to je ledwie tak na sól*

*Stanył, spluwnył w twardą dłoń  
bije mocno czornomó ściane w pysk  
haruje jak ślepy kón  
bydóm mieć panowie zysk*

*Fragment wiersza „W putyce”.  
U Grittnera za szynkwasy  
tłósto Meda kwit nalywo  
leje piwsko, sypie szpasym  
do każdego się odzywwo  
(...)*

*Rznie harmónja, brzynczóm szklónki  
w kácie już sie bijóm  
Meda – wrzeszczóm – samogónki!  
I na umór piją*



Osiem wierszy zamyka/podsumowuje karwińskie dzieciństwo i dorastanie poety. Przenosi nas do utraconej arkadii; świata kopalń, hałd węglowych i opuki, szynków, zabaw i bijatyk gdzie nóż – jak kilof na kopalni – był zawsze w zasięgu ręki, a krew, pot

spływały często. Mimo udręki, biedy, głodu tęskni do tamtych dni chłopięcej bez troski. Dawnego folkloru i czasu płynącego bardzo wolno.

W 1939 roku osiemnastolatek próbuje przed nadciągającą wojną uciekać na zachód. Aresztowany. Pobyt – chwilowy – w Auschwitzu, potem Buchenwald długie lata, skąd próbował wielokrotnie uciekać. W wierszu „Ślad” opisuje drogę do nieupragnionej wolności: *Idź / przez świty / żar dnia / i zorze gasnące // Idź / wśród grzmotów / i nocą / bez gwiazd // Idź / choćbyś miał pęzać / wyczerpany / do dna // Idź / naprzód / i znac swoją ścieżkę / czerwieni / niech wiedzą potomni / że nie stałeś / dla siebie / chociaż mogłeś / umrzeć wygodnie / bez śladu... A w liryku „Rdza” pobyt w obozie: *Za drutami / nie baliśmy się / wolności / to tylko ludzie wolni / boją się / odosobnienia // Kolczaste druty / przerdzewiały / jak pamięć / starych ludzi / a młodzi // przechodzą obojętnie / z torbami zakupów / i własnych problemów / więc po co im przypominać / że rdza / odpadająca z drutów / to zastygła krew...**

Odosobnienie nie zabiło w Gabrielu Palowskim wrażliwości. Jak każdy młody pragnął żyć pełnią życia kochać i być kochanym, czego przykładem wiersze: „Wojenna miłość”, „Łączniczka”, „Gaj”, „Pęknięcie snu”. To niemalże erotyki z całą subtelnością powabu i granicą, której przekraczać nie wolno.

Wojna oprócz traumy obarcza jeszcze organizm ciężką gruźlicą. Wszystko staje się nikłe na przeciw choroby, przeżyć wojennych i szoku jakiego doznał widząc zniszczenia i pustkę po zamordowanych w rodzinie, znajomych, w okolicy. Spowiada się lirycznie: *Nocą / sen ucieka / jak ptaki spłoszone / strach / chodzi wokół / jak patrol / a drzewa / jak świeczniki wypalone / zagładają przez szyby // Noce nieprzespane / są jak rzeki / powodzia wezbrane // Nocami / wciąż czekam / jak zwierzę ranione / i dźwigam jak cokol / ogromny pałąk nieba”.*

Gdziekolwiek zagoni Palowskiego przypadek, miejsce to wkrótce staje się **jego oknem** na świat. Dba o to najsilniejsza cecha – ciekawość. Gabriel podbudowany poetycką wyobraźnią; zagłada metaforą do cudzych okien. Odczytuje wizytówki na drzwiach mieszkań w kamienicy do, której przyszedł w odwiedzin. Szuka po cmentarzach – jak wielu z nas – znajomych nazwisk. Przypadkowo spotkanych ludzi wypytuje o przeżycia. Dziwne – po pokonaniu gruźlicy rozpoczyna pracę w ... Hucie Trzyńskiejskiej. Zakłada rodzinę. Helena – mityczna i prawdziwa. W życiu przychodzi **Wiosna**, „Przebudzona / pro-



mieniami słońca / budzi się z białego snu / jak ciało kobiety / pod dotykami / dłoni / pulsuje żądzą kwitnienia / czeka / w niecierpliwości melodii / na refren zapładniania / i patrzy zdziwiona / kwietnymi oczami / w błękitne lustro nieba / na swoją nagość // lekko zastydzona / przyodziewa / welon zieleni / a lustro nieba / zasłania / śpiewem ptaków”.

Często jednak po wiośnie... nadchodzi szara jesień biednego dzieciństwa, lat wojny, niewoli, bestialstwa. Pojawia się pytanie o sens (własnego) życia, niesprawiedliwości świata. Z ukrytą wrażliwością poety? Potrafiącego tworzyć jak Izaak Babel: „Nie mam fantazji. Mówię to całkiem otwarcie. Nie potrafię niczego wymyślić. Muszę wszystko znać do ostatniego szczegółu, inaczej nie potrafię napisać nic. Hasło na moim szyldzie: Autentyczność”. – Przyznaje prozaik z Odessy, którego twórczość Palowskiemu była znana zwłaszcza „Historia mojego gołębnika”. Stan psychiczny poety otoczonego na co dzień węglem i stałą oddaje dobitnie „List do anonimowego czytelnika”: „Nie chcę być skazanym / na osamotnienie / ale lubię / swobodnie wybierać / chwile samotności / kiedy sypka cisza / podchodzi do gardła / wtenczas / wyzbywam się rzeczy / i piszę wiersze / jak listy / do nieznanego czytelnika / osaczonego / pustką”. Tą „pustkę” leczy/gubi w Beskidach (podobno przeszedł całe pasmo od nurtu Baczewy po rzekę Czeremosz, a to już Ukraina). Stając się bardziej malarzem. Na płótna przenosi baśniowe widoki – wykorzystywane niekiedy jako okładki książek – Przełęcz (Dukielskiej, Tatarskiej, Łupkowskiej). Szczytów: Babiej Góry, Piłska, Hroboczej Łąki, Skrzyżnego, Radziejowej. Porośniętych buczyną, dębem, świerkiem, jest kosodrzewina i hale. Sprzedaż obrazów pozwala na skromną egzystencję (głodowa renta), tworzenie poezji osobnej, przesiąkniętej życiorysem, z lekiem na krwawiącą duszę. „Jagodna, Jagodna”.

*Zagubionemu w samym sobie  
jak w ostępach kniei  
nie łatwo jest odnaleźć  
gniazdo słowika  
i promyk zielonej nadziei  
kiedy wszystkie drogi odcięto  
a ziemia spod nóg ucieka*

Rzadko nasza **refleksja** – mam na myśli poetów – dobywa na jaw taki ciągle obecny proces, który towarzyszy w samej istocie obcowaniu zarówno ze zjawiskami natury, jak i najwyższej sięgającej sztuki boga (Apolla). Dążącej zawsze ku nieprzekraczalnym granicom samej transcendencji. „Zagubionemu w samym sobie” – celem poetyckiego zawierzenia. Tutaj Gabriel Palowski staje się poetyckim mitem samego siebie. Człowiekiem wielokrotnie ocierającym się o śmierć, ceniącym życie w jego prostocie, zanurzonym w przyrodzie i prowadzącym wewnętrzną walkę między ja człowiekiem, a ja artystą, „który rozsuła / tajemnice / ukryte w kręgach drzewa / potomnym je wyśpiewa / albo przyłoży do rany / jak ogień”. To rozdwojenie dramatyzuje, jest głębią i sensem tej poezji.

Dobrze, że są tacy ludzie (jeszcze) jak Piotr i Renata Horzykowie, potrafiący znaleźć czas, przysiąc, zredagować i wydać własnym sumptem poezje przyjaciela **poety dużego formatu**.

– Wierząc, że te wiersze trzeba zachować dla potomnych.

## Jerzy Stasiewicz

Gabriel Palowski, *Pamięci człowieka*. Wydawca: PROprint,s.r.o., Czeski Cieszyń 2022, s. 108.



## Senne wizje Bukowskiego

**Michał Bukowski** to postać, której ludziom mającym do czynienia z literaturą chyba nie trzeba przedstawiać. Piszę głównie poezję, rzadziej prozę, okazjonalnie recenzje tekstów innych autorów; tłumaczy również współczesną poezję z języka słowackiego, rosyjskiego i niemieckiego na polski. Swoje teksty publikuje w prasie ogólnopolskiej i zagranicznej. Od roku 1985 mieszka w Wiedniu, gdzie jest wykładowcą akademickim. Należy do tamtejszej organizacji zrzeszającej literatów oraz do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie.

Niedawno miałem przyjemność czytania zamieszczonych w grudniowym numerze organu tego związku, czyli w „Pamiętniku Literackim” kilku najnowszych mini opowiadań Bukowskiego, spiętych tytułem *...SEN MARA... Opowieści oniryczne*. Są to – jak stwierdził w rozmowie ze mną sam autor – zapisy jego porannych sennych wizji; porannych, bo te podobno najmocniej zapisują się w pamięci. Przyznam, że pomysł to zaiste diaboliczny. Sam wielokrotnie rozmyślałem nad przetransponowaniem swoich snów na papier, jednak w moim przypadku po przebudzeniu pozostawał w głowie jedynie bardzo ogólny zarys tematu z luźnymi odpryskami ekranu, na którym go oglądałem.

W przypadku Michała Bukowskiego miałem wrażenie jakbym wchodził w głąb mrocznych obrazów malowanych ciemnymi plamami, czasem nakładającymi się na siebie, innym razem wylewającymi się poza ich ramy. Klimatami przypominają trochę obrazy Salvadora Dali, innym razem Renoira, czy Degasa; swoim surrealizmem natomiast wczesne filmy

Bunuela. Postaci wynurzają się w momentach najmniej oczekiwanych, ustawiają się obok siebie tworząc kombinację zdarzeń. Nie mają ostrych konturów, co pozwala im łatwiej się przeobrażać i wzajemnie przenikać. Generalnie pełnią głównie funkcje rekwizytów przesuwanym wzdłuż mrocznych korytarzy lub zapadających się w studniach wieżowców wielkich miast:

*Idąc takim korytarzem miało się wrażenie, że pokoje, znajdujące się po obu jego stronach, są tam wbrew swojej woli, na siłę, że chciałyby się oderwać i usamodzielnic, ale nie mogą, bo korytarz trzyma je jak w kleszczach podłogą i sufitem i do tego złośliwie oświetla światłem pożółkłym, jak stare zęby.*

Tego światła w opowiadaniach rzeczywistości pojawia się niewiele, a jeśli już zdoła mu się przebić poprzez mroczną atmosferę tej prozy to jest ono właśnie albo pożółkłe, albo odbite od ścian i spadające jak rozbite szkło w szare studnie wielkomijskich kamienic. Architektura miast jest generalnie szara, straszą puste oczodoły okien nieukończonych lub opuszczonych domów.

Zapis sennych wizji (nie nazwę ich marzeniami) Bukowskiego, przetworzonych na język literacki i ubogaconych stosownie dla potrzeb opowiadania stanowi doskonały dowód na to, że materiał do tekstów literackich można szukać niemalże wszędzie. W jego *...SNACH MARACH...* odbija się obraz realnej rzeczywistości, w której człowiek zatracza ludzkie przymioty i sprowadzony jest do poziomu przedmiotu, rekwizytu. To nie on decyduje o swoim życiu, jest jedynie fragmentem większej układanki, wmontowanym w określone sytuacje, w których decyzje podejmują za niego inni. Człowiek pragnie się wybudzić z tego snu, żeby jawę przemienić w bardziej optymistyczną. To bardzo ciekawa proza, której lekturę gorąco polecam.

## Tadeusz Zawadowski



*COŚ SIĘ W NASZYM  
ŻYCIU RUSZYŁO...*

Rys. Sławomir Łuczniński

Elżbieta Musiał

# Co zacytował Wroński?

## Nieco o prowokacjach artystycznych Szczęsnego Wrońskiego

**Szczęśny Wroński.** Jest w nim więcej poety, prozaika czy performera? Zapracował też na miano kreatora kultury. Żadnej z tych dyspozycji twórczych nie sposób umniejszyć, wszystkie budują jego artystyczną osobowość. Ba, wzajemnie się przenikają. Temperament performera daje się zauważyć nie tylko w scenicznych działaniach, a tych ma na koncie wiele, ale też w jego prozie, a nawet w wierszach. Tak operuje słowem, by uobecniło spontaniczny ruch wynikły z niepokornego ducha i niepodległego. U Wrońskiego jest ono równoważne z zebraniem doświadczeniem i jednoczesnym doświadczaniem słowa w chwili jego działania się, gdyż stanowi narzędzie obserwacji nakierowane między innymi na rozumienie i odnalezienie siebie i własnej rzeczywistości. Ale słowo to również tworzywo i świetne pole do prowadzenia doświadczeń; *jakby róża / miała wyniknąć / spomiędzy palców / zaistnieć / w porach skóry / zasilić sokami / krew* (wiersz „39” z tomu „Zaczyn”, s. 63). Słowo – czy to pisane, czy artykułowane – w założeniach tego twórcy ma potencjał aktu, więc aktem się staje.

*twardym być  
jak komin  
Mount Blanc  
z monologiem  
na przekór  
ze środka trzewi  
trzasnąć by  
się rozeszło  
w grzmot ulewę  
lawy skowyt  
przetaczający się  
w litery schody  
do  
(„43”, s. 69)*

Ileż w tym wierszu nagłości, ruchu i buntu. Zupełnie jakby sam wiersz miał ruszyć z posad i ruszyć bryłę z posad świata, jak w *Odzie do młodości* A. Mickiewicza. Jednak, aby zaistniał ruch, muszą pojawić się czynniki inicjujące, czyli jakieś – nazwijmy to – performery. Typuję, że polot twórczy Szczęsnego Wrońskiego rozbudziły (w bardzo ogólnym ujęciu) niezgoda na zastany porządek, negacja narzuconych wzorców, bunt i wolnościowe ciągoty. Uzmysłowała mi to jego powieść „Wolna miłość” z 2000 roku (wchodzi w skład trylogii, obok „Praktyk” i „Konsultantów”). Wyraźnie zaakcentowany został tam młodzieńczy bunt Piotra, bohatera, który wynikał ze sprzeciwu wobec peerelowskiej rzeczywistości, w której wolność

jednostki była pragnieniem. Postać Piotra naznaczona jest buntem. Piotr jest chodzącym buntem. Gdy prześledzimy ciąg zdarzeń „od czynu do czynu”, w całej jaskrawości zobaczymy niepoohamowaną chęć wolności, której bohater szukać będzie w hippisowskiej wspólnoty, bo taka stanęła mu na drodze.

*Przecież nic złego się nie dzieje. Niech panowie popatrzą, wszyscy są zadowoleni i trzeźwi. Czy nie takich obywateli potrzebuje Polska Ludowa?*

- Na pewno nie takich obszarpańców.
- Ubóstwo nie jest przestępstwem.
- Ale to jest manifestacja.
- Przeciwno czemu?
- To my jesteśmy od zadawania pytań.
- Tak, to jest manifestacja – szczebiotała Mara – przeciwko temu smutnemu faktowi, że ludzie nie dostrzegają na co dzień drugich ludzi, odwracają się od siebie. A przecież zgodzicie się panowie, że najważniejsza w życiu jest miłość, ale dlaczego jej tak mało? Moglibyście nam trochę pomóc, użyć swojego autorytetu i namówić ludzi, a nawet im nakazać, żeby się bardziej kochali...

*Najlepiej zacząć od dzisiaj [...] byłby to najnowocześniejszy styl milicyjnego działania, pionierski w skali światowej. Wtedy ludzie pokochaliby was jeszcze bardziej... („Wolna miłość”)*

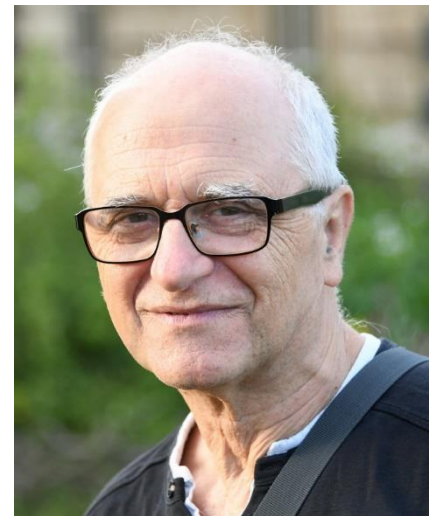
Już choćby powyższy cytat ukazuje złożoność zapętleń jednostki w systemie i jej niezgodę na jarzmo systemu. Ale ten passus jest niezwykle poukładany w „rozpędzonej” powieści. Takich urywków porządkujących treści i trzymających w ryzach całość w utworze jest oczywiście więcej. Zbierają sensy, urealniają i scalają przekaz oraz czuwają nad komunikatywnością. Są niezwykle pomocne, jako że powieść najeżona jest dynamicznie biegnącymi zdarzeniami, a niektóre z nich dzieją się na „peryferiach życia” i jakiegoś obłądu. Oczywiście ów obłąd sugeruje pogubienie się młodego człowieka w pędzie po wolność, ale też obnaża twórczą ekspresję autora. Podskórnie czujemy ją też w narkotycznych wizjach i halucynacjach bohatera utworu. Czytelnik wraz nim wpada w wir uporczywych fragmentarycznych przywidzeń i zmieniających się jak w kalejdoskopie przeskoków doznań. Sam Szczęśny Wroński ten rodzaj narracji nazwał myśłowirami (w rozmowie ze Stanisławem Nycząjem). I choć w literaturze znajdziemy mniej lub bardziej podobne sposoby „upamiętniania psychodelicznych chwil”, które wymykają się zwykłemu opisowi (choćby „Wojna

polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną” D. Masłowskiej) – to te Wrońskiego należą do szczególnie uderzających, pisanych „ze środka trzewi”.

*Coś uniosło go do góry – świetliste oszalałe świdy zbliżyły się do rozkrzyżowanych rąk, przesywający ból targnął ciałem i z ciemności wyłoniła się szkarłatna trupia twarz i... ręka... Ból jakby żelżał... Piotr podniósł głowę i dotknął językiem popękanych warg... Może to Bóg Ojciec albo któryś z jego sług. Wyszpełta błagalnie:*

*– Daj mi choć odrobinę wody, Panie.*

*Trupia twarz wżerała się w niego oczami jak świdy, Piotr chciał splunąć w te ślepia, ale język miał suchy jak wór i jeszcze te nogi, jakby je ktoś poobcinał i... broczące krwią ręce... ten straszny dochodzący nie wiadomo skąd śmiech, który dobijał... („Wolna miłość”)*



Fot. Andrzej Walter

Szczęśny Wroński

Myślę, że takie obrazowanie już samo w sobie jest przejawem performerskich inklinacji. Owe chęci przesuwania funkcji słowa leżącego na papierze w kierunku „coś się dzieje” i to bez mała na oczach widzów. Dodam, że niektóre wątki powieści są autobiograficzne, co przyznaje sam autor. To może kojarzyć się z „życiopisaniem” Stachury. Wroński również konfrontuje życie ze słowem pisanim i robi to nie tylko z pobudek twórczych, ale też dla uporania się z emocjami i uporządkowania doświadczeń. Pomocne w tym są praktyki poetyckie i powieściopisarskie prowadzące do przewartościowania postaw; *potrzeba wymiany noża na słowo.*



przejsć  
do siebie  
od siebie  
gdzie jeszcze  
jest  
potrzeba  
wymiany  
noża  
na słowo

to  
co  
jest

(„27”, s. 50)

Puentą wiersza, a raczej otwarciem na głębię rozmyślań są trzy słowa „to co jest” – oznaczają po grecku *onto*. Dostajemy więc wyraźny sygnał, jakich wymiarów sięgają rozważania (ontologia). Wroński eksploruje słowo na różnych płaszczyznach i polach. Filozoficznym i czysto ludzkim dociekaniami o istocie bytu towarzyszą jeszcze prowokacje językowe. W „Wolnej miłości” stany nieopowiadalne (psychodeliczne wizje) chce uwolnić od przykładowych opisów i akcenty kładzie na odczuwanie. W wierszach najnowszego tomiku „Zaczyn” wsłuchuje się w słowa, jakby rozbrajał je do pojedynczych liter. Albo rozsypywał i na nowo, po swojemu organizował. Widać to nawet w samym zapisie. Z upodobaniem stosuje dekonstrukcję – a nuż ujawnią się utajone sensy. I znajduje je, i podaje w oprawie konceptualnej, bez metaforyzacji; *to może szansą ocalenia jest zrozumieć „z” które scala* („Z”, s. 58).

stawiam litery i słowa  
wychodzą ze mnie obce

nie zdążyły się oswoić  
we mnie ani poza mną

bo co to właściwie znaczy  
i gdzie jest ta granica

bo jeśli jej nie ma  
to cały ten ruch jest fikcją

która nawet nie boli

(„II”, s. 10)

Jaką „granicę” miał na myśli poeta? Warto się nad tym zastanowić. Wtedy siłą rzeczy zadamy sobie pytanie: czym w ogóle jest granica i gdzie ona jest, we mnie czy poza mną? Kto mi ją narzuca? Czy granica ogranicza? A może prowokuje do czynu, ruchu? Można rzec, niezły „zaczyn” uczynił nam autor. I otóż dochodzimy do wniosku, że „granica” dla każdego z nas może być czymś innym. Wystarczy, że każdy użyje swojego „szkiełka i oka” lub spojrzy na postawiony problem a to przez pryzmat polityczny, a to moralny albo ontologiczny. Tak więc znów Wroński użył z premedytacją performerzkiego chwytu, a nasze „wstąpienie w wiersz” jest niczym innym jak intelektualnym uczestnictwem w wierszu i indywidualnym. I jest to bez wątpienia kolejną wartością

tego utworu, oprócz – rzecz jasna – niebagatelnej problematyki, jaką wnosi.

Szczęśny Wroński w działaniach twórczych często wykorzystuje prowokację artystyczną. Ten manewr wykształcił na tyle dobrze, że gotowi jesteśmy uznać, iż prowokacja leży w jego naturze. Oczywiście jedno drugiego nie wyklucza. Co by nie powiedzieć, artysta obrał kierunek kreatywności performatywnej. A trend ten (ku medialności) coraz powszechniej stosowany jest w rozwoju sztuk. „Zwrot performatywny” to dziś znak czasu.

a może to ja  
jestem  
zacierką dnia

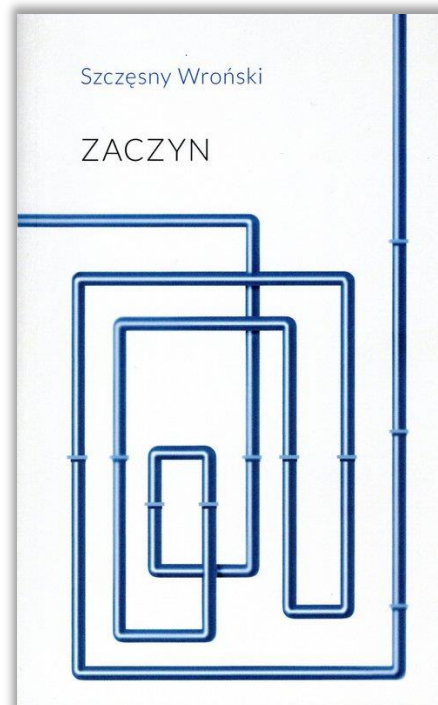
Powyższy wiersz o tytule „43” również pochodzi z tomiku „Zaczyn”. Poeta nie pyta, co go spotka danego dnia. On chce zobaczyć w sobie sprawcę dnia. Tak zinterpretowałam przekaz, bo nie trudno zauważyć, że i tym razem miejsce bohatera lirycznego zajął performer.

W internecie znalazłam ślad dającej do myślenia prowokacji artystycznej, kiedy to autor i aktor Wroński sprawdzał, jak słowo przylega do pewnych okoliczności. Podczas swojego spotkania autorskiego w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach skandował wiersz. Oczywiście to nie stanowiłoby sytuacji nadzwyczajnej, gdyby nie fakt, że wcześniej zachęcił publiczność do powstania z miejsc i luźnych rozmów, a sam wtopił się w tło i budował to tło. Poezję wyprowadził tym samym ze sceny i wmontował w „gwar foyer”. Zdjął ją z piedestału i zbliżył do „zwykłości”. Działanie artystyczne jak najbardziej łamało konwencję i kazało się zastanowić nad motywacją takiego przekazu. Czyli? Słowo poetyckie jako jedno z wielu słów? Słowo, które zgromadziło ludzi i jest narzędziem nie tylko komunikacji, ale i „dziania się”? Słowo, które „z” ciałem się staje?

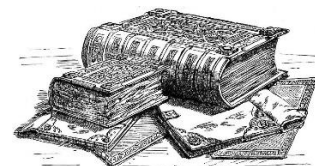
Gdy już weźmie się pod lupę poczynania artystyczne Szczęsnego Wrońskiego, wtedy da się zauważyć, że na jego postawę artystyczną miało wpływ wiele czynników i zależności. Od uwarunkowań społeczno-politycznych po „kształt wewnętrzny”, który jest nie do przecenienia. Ale bez pielęgnowania zasobów twórczych nie byłaby możliwa cała ta artystyczna sprawczość sceniczna i językowe kreacje z osobistym piętnem. Spektrum działań jest spore. Dla porządku dodam, że Szczęśny Wroński nie ograniczał się do uprawiania poezji, powieściopisarstwa i dramaturgii, sprawdzał się między innymi jako asystent reżysera w Teatrze STU w Krakowie, współtworzył też Teatr Dialog (kierownik literacki, aktor i reżyser). Był liderem formacji teatralnych i rockowych, stąd wziął się przydomek „poeta o duszy rockmena”. Jako artysta multimedialny znany jest w środowisku krakowskim i kieleckim, gdzie promuje literaturę, realizuje spektakle i wydarzenia pod szyldem Teatru Promocji Poezji. W ramach tego Teatru również moje poematy „Mówię pochyloną

cambrią” poddał dramaturgicznej próbie. Nie miałam okazji oglądać tego z pozycji widza, gdyż byłam na scenie, nawet Barbara Wrońska, współgrająca w tym spektaklu, malowała danaidy na moich gołych plecach. Nie mogło być inaczej, ot, twórca i tworzywo w jednym – wypełnienie założeń performerzkiej sztuki. Przepraszam za tę prywatę, ale dla mnie jest to sposobność, by powiedzieć, że ze Szczęśnym Wrońskim dobrze się kreuje i dobrze wychodzi na zdjęciach. Osobowość twórcza tego artysty oraz jego dokonania, ale potraktowane przekrojowo, mogłyby być ciekawym przyczynkiem do wnikliwych opracowań. Mam nadzieję, że ktoś to kiedyś uczyni. Ja, w niniejszej analizie, skupiłam się tylko na jednym kontekście, gdy tymczasem można wyszukać ich więcej i znaleźć też wiele odcieni. Widać je też w najnowszym tomie „Zaczyn”. Polecam.

Elżbieta Musiał

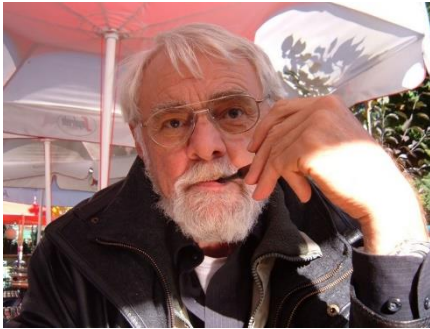


Szczęśny Wroński, „Zaczyn”; Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Kraków 2022, s. 69. Szczęśny Wroński, „Wolna miłość”; Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2000, s. 170 (1998 – pierwsza Nagroda w Ogólnopolskim Konkursie im. Mikołaja Reja z Nagłowic). Inne książki: „Nadzieja matka głupich” (1980), „Praktyki” (1984), „Przenikanie” (1998), „Potwór nie opisany” (1999), „Smak ciemności, smak światła” (2006), „Poręcze” (2006), „Nie pozwól milczeć sercu. Wiersze z lat 1977–2007” (2008), „Pogwarki o Kaczmarmku” (2013), „Konsultanci” (2014), „Czas rozpocząć” (2015), „Piszę poemat” (2017), „Czas się weselić” (2021).





## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Szach-mat!

*Ponoć bardzo dobrych, a nawet tylko dobrych fabuł literackich w ostatnich latach w naszej literaturze brakuje. Do takiego wniosku doszedł Adam Kaczanowski, jeden z recenzentów omawianej tu powieści Jarosławianina Pawła Kozioła zatytułowanej „Warriant La Plata”.*

## Kazimierz Ivosse

W zasadzie tegoż recenzenta ciepłe, życzyliwe uznanie, reasumuje treść fabuły powieści jako „niezwykle precyzyjnie skonstruowanej, bo oto na jednej szachownicy rozgrywa się wielka historia oraz wiele mniejszych historii”. Po prostu wygrywa właśnie fabuła. Na 315 stronach dzieją się różne rzeczy i nie jest to łatwe czytanie. Autor wyznaje, że kiedyś na facebookowej stronie Laboratorium Empatii zamieścił artykuł podsumowujący fakty ze swojego życia i „kolektyw” Laboratorium przesądził, że tenże artykuł może stanowić gotową powieść i właśnie „na tym gwoździu została ugotowana ta zupa”, czyli omawiana tu powieść. Autor w podziękowaniach za pomoc w powstaniu dzieła, ma na uwadze tych wszystkich ludzi, z którymi... grał kiedyś w szachy. Tu należy przypomnieć, że autor jest urodzonym szachistą, który swego czasu wygrał turniej B Mistrzostw Warszawy (2013). Kilkakrotnie brał udział w rozgrywkach II Ligi Drużynowych Mistrzostw Polski i jeżeli już pisze o mistrzach tej dziedziny sportu, bohaterach książki, to zapewne pomagało mu w tym zacięcie szachisty. Tak czy owak to bardzo uzdolniony twórca (ur. 1979) i w tej swojej świeżości młodzieńczej jest też poetą, krytykiem literackim. I aby było jeszcze wznioślej, z wykształcenia jest badaczem średniowiecznych kronik, zaś z wykonywanego zawodu jest programistą. Jest też autorem pięciu tomików wierszy, wydał także swego czasu szkice krytycznoliterackie o poezji najnowszej „Przerwane procesy”. Jest autorem zbioru tekstów o średniowiecznych kronikach „Historia i porządek”, wydanego staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. I dalej, bo eksperymentował z poezją hiper testową.

Najważniejsze, że od wczesnej młodości interesowały go różne programy szachowe naśladowujące styl gry dawnych mistrzów i te swoje zainteresowania przeobległ w literacką czarno-białą koszulę. Nie wiem, czy dla przeciętnego czytelnika powieść stanowić będzie smakowity kąsek. To trudna do skonsumowania w wolny wieczór książka, może przeznaczona dla wybranych znawców tematu.

Autor zakochany w szachach, stawia przed czytelnikami sporo faktograficznych scenek, ale i też pułapek. Sięga po mistrzów dawno już zapomnianych, przebiegając truchtem po wielkich szachowych zawodach. Zbliża w sposób fabularny sedno walki, jak choćby taki turniej kwalifikacyjny drużyn olimpijskich w Nowym Jorku (1924), czy olimpiady szachowej w Buenos Aires. Wymienia nazwiska okryte sławą, wcielając się również jako narrator w polsko-żydowskiego mistrza. Z postaci przypomina nam Najdorfa, Reshowskiego, Retima, Laskera, Tartakowera, czy też ruskich arcymistrzów: Karpowa, Kasparowa, czy Talowa. Przewijają się przez karty powieści wiele też faktów sfabularyzowanych przez autora, jak choćby zaangażowanie szachistów angielskich w złamanie kodu Enigmy, umiejętnie wprowadza autor fikcyjne wątki jako nadbudowę nad realiami, przy czym autor zaznacza w posłowiu, iż nie chciałby, aby czytelnik nie zechciał czytać jego dzieła niczym powieść z jakimś kluczem. Rzeczywiście książka posiada jakieś drugie dno. I tak główny bohater spotyka się z Borgesem, który był też wielkim fanem szachów. Oto co przetacza autor z Jorge Luisa Borgesa („Ogród w rozwidlających się ścieżkach”): – Jakie jest jedyne zakazane słowo w zagadce, której tematem są szachy? Pomyślałem przez chwilę i odpowiedziałem: Słowo „szachy”, „szachy”...

Rzeczywiście Paweł Kozioł rozgrywa partie jakby na wielu stolikach, gdzie rozłożone są szachownice. Zamydla się, robi jeden ruch i prawie biegiem dopada następnego stolika. Gra sam ze sobą, bo przy stolikach nie ma nikogo. A może gra z każdym z nas? Wydawcą książki jest K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów w Brzegu w ostatnim czasie, gdyż nie ma daty wydania książki.



## Zygmunt Dekiert

## Klimaty

Po co ta cała degrengolada...

Zima w jesień przemieniona  
 Ułuda oczekiwania ciepła wiosny  
 – Szarość  
 – Plucha  
 Kwiaty brzoskwiń opadną

kolejnym przymrozkiem porażone  
 Strugi deszczu po szybach

Wystarczy jedna łąza  
 w oczekiwaniu normalności  
 łąza nadziei w aromat bzu  
 – w nieśmiałość pragnienia

Eligiusz  
Dymowski

## Pawana na odejście

Pamięci Jacka Lubarta-Krzysicy

tak dziwnie cicho  
 na krakowskim rynku

a przecież dalej  
 tętni wokół życie

tylko w „Rio” twoja niedopita kawa  
 stygnie powoli  
 jak wiersz w smutnych oczach

## Krystyna Cel

## Na wieczną wartę

Pamięci Stanisława Nyczaja

I wszystko nagle stanęło

niedowierzaniem spięte  
 umilkły nawet  
 wskazówki zegarów

zmartwiła przestrzeń  
 powiała chłodem  
 gdy poszarzałym obłokiem  
 zegnał się z Tobą  
 ostatni promień

a drzewa jakby w ukłonie  
 poschyły nisko  
 gałęzie ramiona

i zadrzała w powietrzu  
 niema żałość  
 w ciszę wtulona  
 złotopiórym kluczem  
 nadleciały słowa

i ustawiły się w szeregu  
 na wieczną wartę



## Kozetka (88)



## Putzfrau Undercover. Łapię Chi

*Życie nie jest niczym innym,  
jak wymianą zapachów.*

Italo Calvino

### Joanna Friedrich

Nadszedł marzec, koniunkcja Wenus i Jowisza, najbardziej bezproblemowych planet. Już za chwilę pełnia w Pannie i ci, którzy mają astrologię za naukę ścisłą przewidują, że wszyscy zabierzemy się za gruntowne porządki.



Sprzątanie nigdy szczególnie nie leżało w kręgu moich zainteresowań. Do pewnych zadań potrzebuję chaosu. Nadmiar sprzątania usuwa cel z przed oczu i, według mnie, mieści się w wachlarzu działań impulsywno-kompulsywnych, czyli w skrócie mówiąc: zastępczych.

Do niedawna uważałam, że krzątanie się jest mało wartościowe. Powoli łąpałam bakcyla wyrzucania i oczyszczania przestrzeni. Przepadłam przy japońskich minimalistycznych wnętrzach. Bo, skądinąd, jak wiemy,

pomimo tego, że w pewnych kwestiach jestem maksymalistką – to przestrzeń musi mi dawać przestrzeń, być harmonijna i funkcjonalna. A jeśli dobrze o nią zadbać, to jak zadbać o siebie – można jeszcze szybciej ładować akumulatory łagodną życiową energią przez specjalistów od feng shui nazywaną <chi>.

W moim odczuciu najskuteczniej łapię chi robiąc miejsce na nowe. Trochę to do mnie docierało, przez czysty sentymentalizm, ale kiedy w końcu zaczęłam – nie mogę skończyć, latam na miotle jak perpetuum mobile. Czarownica w miniaturze. Codzienne Halloween.

Człowiek obrasta rzeczami. To niesamowite jak wszystko się przydaje i jak łatwo popaść w kolekcjonerstwo. Zbieram już tylko muszle, co jest o tyle fajne, że bardzo łatwo zrobić mi upominek – wystarczy muszelka, jakby jeszcze nie wynaleziono pieniądza. Do pewnego stopnia pamiętam nawet, które z tych muszelek – są z którego morza, jeziora, a nawet rzeki.

Pod stopami można znaleźć naprawdę niezłe skarby. Woda to mój ulubiony żywioł. Uczy cierpliwości i odwagi. Sprzątanie wiąże się z wodą i odnoszę wrażenie, że opłukane otoczenie po prostu bardziej cieszy oko. A przez umyte okna świat jest po prostu bardziej zachęcający – co czyni tę marcową atrakcję jeszcze bardziej atrakcyjną.

Definicja atrakcji zmienia się razem z wiekiem. Upływ czasu podsuwa nam nowe zabawki. Jak woda – muszelki.

Lubię mieć nowe gąbki i nowe mopy. Nie obca jest mi teoria „nowej miotły”. Lubię uczucie świeżości, ale nie mam fioła na punkcie środków czystości, no, może tylko na punkcie rozcieńczonej wody kolońskiej, którą kochają śródziemnomorskie Putzfrauen.

Mogę się tylko domyślać, że następnym etapem łapania chi będzie tai chi, ale na razie lecę (bez miotły) na spacer pooddychać, a Wam zostawiam najnowszą kolekcję Fendi:

Nie samym sprzątaniem człowiek wiosną żyje, czasem już można pomyśleć o jesieni:

Fendi, Fall, ready to wear 2023:



## Jerzy Marciniak

### nad fiordem

*mojej Grażynie w 70. urodziny*

wieczorami  
patrzyłem ze skalnego urwiska  
jak dni dobiegały końca

widziałem w te ciemne noce  
pogubione obłoki  
błądzące między wysokimi sosnami  
i mgły w dolinach bez błękitu  
gdzie  
wsuwałaś mi dłonie pod powieki  
by się ogrzać  
i łatwiej doczekać świtu

i patrzyłem na nasze wspomnienia  
tuż przy wodzie  
gdzie  
w śnieżne noce opalała się naga

ten  
twój obraz nadal tam widnieje  
ziarenka piasku stoją w miejscu  
nie ruszają się  
nawet jak wichur sztormowy  
miota się wywraca drzewa  
i w skowycie coraz silniej wieje

na plaży między skałami  
twoje ślady  
są też dobrze zachowane

przez jesienne sztormy  
wlewające się kipiela w głąb ładu  
dla zachowania naszych wspomnień  
nadal dyskretnie  
omijane

## Juliusz Wątroba

### Aforyzmy

\*  
Natchnienie to zapowiedź niestworzonych rzeczy.

\*  
Egoizm bywa natchnieniem artystów.

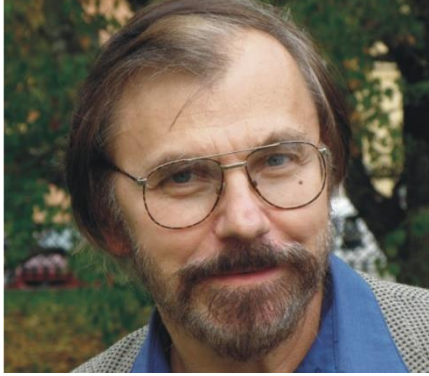
\*  
Marzenie twórcy: znaleźć własną ścieżkę na autostradzie.

\*  
Nawet wiatr nie robi wokół siebie tyle szumu, co beztalencia.

\*  
Na morzu głupoty tratwą ratunkową mądrość.



## Listy do Pani A. (177)



Fot. Andrzej Dębowski

## Wiosna poetów

Droga Pani!

Pamięta Pani piosenkę, którą w „Lalce” śpiewa pan Ignacy Rzecki, akompaniując sobie na starej, rozstrojonej gitarze? Takie oto są tam słowa: „Wiosna się budzi w całej naturze, / Witana rzewnym słowików pieniem; W zielonym gaju, ponad strumieniem, / Kwitną prześliczne dwie róże”. Nawiasem mówiąc słowa te świadczą o nieprzemijalności uczuć i wzruszeń poetyckich. Przecież i dziś niejednego „tfiurca” z własnego oraz internetowego powołania, pisze niemal identycznie, i roni liryczne łezki nad swymi wierszyczkami, a także gdy słucha pięknych – jak powiada – utworów pobratymców po piórku.

Niezależnie od wartości czy anachroniczności tekstów, aura kwietniowa coraz bardziej będzie nas brała w posiadanie. Koniec zimowych ubrań, grubych butów. A także ciepłe nadzieje.

Niech Pani sobie wyobrazi, że udało mi się – oczywiście przy pomocy pewnych centralnych decydentów, których na razie ujawnić nie mogę – założyć zupełnie nowy związek pod nazwą Wiosna Literatów Polskich. WLP to ładny skrót, prawda? To tak, jak Wiosna Ludów. Jestem jego prezesem i wyłącznym, jak na razie, dysponentem tegoż. W najbliższym czasie zwołam zebranie Zarządu, ale prezesem-założycielem mam być na stałe. Zgłosiło się już wcale pokaźne grono literatów. Jednak odsiew zastosowałem bezwzględny. Decydowała ranga dorobku literackiego. Chodzi mi o to, aby ten związek był elitarny, nobilitował członków, nie stanowił zbiorowiska anonimowych popiskiwczy. Kto więc będzie miał odwagę i czuł się na siłach, niech zgłasza swój akces do powstającej w tej chwili, i gwarantującej wysoki poziom, Komisji Kwalifikacyjnej, albo bezpośrednio do mnie. Dodam jeszcze, że w planach są wysokie stypendia dla wszystkich ambitnych autorów. Coś więc nareszcie ruszyło w naszym środowisku. To, że progi są wysokie należy zaliczyć na duży plus. Warto, by każdy piszący poddał się takiej „weryfikacji”. Przecież nic nigdy nie wiadomo.

Helena Mniszkówna była przez długi czas pogardzana, wyśmiewana, parodiowana. Mówiono, że jej książki nie mają żadnej wartości.

Tymczasem Jarosław Iwaszkiewicz w jednym w swoich „Rozmowach o książkach”, które zamieszczał był dawno temu w „Życiu Warszawy”, po latach wziął pisarkę w obronę. Stwierdził, że obok archaicznej warstwy językowej, zbytnej egzaltacji i przesady w opisach, są jej powieści skonstruowane bardzo sprawnie, a jednocześnie – co najważniejsze – stanowią kopalnię wiedzy na temat ówczesnej codzienności oraz życia obyczajowego dawnego ziemiaństwa i arystokracji. Potem książki Mniszkówny zaczęto wznawiać, jej twórczość przeżyła pewien renesans.

Przypomnę Pani innego pisarza, którego także spychano na margines. To Tadeusz Dołęga-Mostowicz, przez całe swoje życie niedoceniany, wyśmiewany, choć obficie wydawany i jeszcze obficie w międzywojniu opłacany, co już u nas było nie do wybaczenia. Ale on i Mniszkówna byli jednak pisarzami z prawdziwego zdarzenia. Niedługo cieszył się pisarz sławą. Zastrzelił go sowiecki żołdak w samych początkach wojny. Może będę zbyt cyniczny, ale mam wrażenie, że wielu jego oponentom ulżyło. Oczywiście, potem niejednego z nich podzielił podobny los, i taktownie wojny nie przeżył.

Zresztą „zapomniani” pisarze, to nie jest zjawisko nowe. Nieliczni dziś pamiętają takich utalentowanych a nawet wybitnych (bo nie mówię o grafomańskim planktonie) twórców, jak choćby Michał Rusinek, Jan Koprowski, czy Teodor Parnicki, Jan Dobraczyński, a nawet Andrzej Brycht, Marek Nowakowski, Władysław Jan Grabski i wielu, wielu innych. A czy jest w stałym obiegu sam Jarosław Iwaszkiewicz? Trzeba więc zapytać, czy w ogóle warto pisać? Odpowiem: i tak, i nie. Warto, bo się wyraża siebie; bo jest szansa przetrwania choćby w bibliotekach. Nie warto – bo wielu autorów nigdy nie doczeka się satysfakcji.

A dziś obserwujemy inne zjawisko. Przy okazjach jakichś prywatnych spotkań i konkursików „piszący” wręczają sobie wydrukowane własnoręcznie dyplomy, puszą się, piszą o sobie na facebooku „poeta”, „poetka”, „pisarka”, „pisarz”, a są to różni zupełnie nieznanymi, osobnicy. Jest ich tysiące. Gdy nie było internetu, nikt o nich nie wiedział. Teraz dopiero możemy zobaczyć, ilu na świecie jest grafomanów, głupców, polityków, drobnych partyjniaków i różnego rodzaju planktonu.

W ogóle czytanie i zgłębianie literatury nowym i najmłodszym pokoleniom jest w zasadzie obce. Więc może lepiej dać sobie spokój z bazgraniem? Co Pani o tym sądzi? Ale właściwie co mnie to obchodzi? Często myślę, że dobrze by było, gdyby po mnie nie pozostał żaden ślad, żadna pamięć. Nawet w kontekście listów do Pani. I mam na to szansę...

Tymczasem zawsze może spotkać człowieka jakaś niespodzianka. Oto niedawno miało miejsce spotkanie z Joanną Nowocięń w Centrum Kultury Podgórze. Joanna jest świetną poetką, pisze coraz lepsze wiersze, tak więc z zaciekawieniem uczestniczyłem w tym wieczorze. Na stoliku leżały różne kartki i książki. Mój wzrok przyciągnął kolor żółty, jakby znajomy. Jeszcze nie wiedziałem dokładnie, co to jest. Wtem Joanna wzięła ten

tomik do ręki i skierowała do kamery. Tak, to było moje „Wysokie lato” wydane w zamierzonych czasach, czyli w 1975 roku. Wspominała, że była na moim wieczorze poetyckim, na którym czytałem wiersze także z tego tomiku. A potem mówiła takie rzeczy, że aż mi wstyd powtarzać. Ale dla Pani to zrobię. A więc, że była zachwycona moimi „niedoścignymi” wierszami; że tak ją one obezwładniły, aż zamierzała rzucić pisanie; powiedziała dużo miłych słów, a także i to, że byłem dla niej i dla wielu poetyckim guru... Zwłaszcza bycie guru bardzo mnie zdziwiło, a nawet rozbawiło. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że mogę być tak postrzegany. Trudno. Ale i dziś jeszcze poczułem satysfakcję. A jednocześnie pewną nostalgię za czasami, kiedy byłem młodym poetą dopiero po dwóch tomikach. Tak więc Joasia Nowocięń sprawiła mi dużą i wzruszającą niespodziankę. Aby Panią nieco rozweselić i jednocześnie dać jakąś nadzieję, wyznam, że dalej mentalnie jestem młodym poetą. A te dwadzieścia książek... Niechaj zaopadnie załona miłośniczdzia.

Wiosna wiosną, ale nie chroni nas ona od smutków. Oto przypada pierwszego kwietnia rocznica śmierci wybitnego poety, pisarza, eseisty, antologisty, naszego Przyjaciela – Stasia Nyczaja. Wspominam jego życzliwość, serdeczność, wspaniałą atmosferę, jaką tworzył podczas staszowskich spotkań literackich. Staś był zawsze pełen humoru, optymizmu, potrafił każdą napiętą sytuację rozładować w zarodku.

Był pisarzem posiadającym bardzo szeroki wachlarz twórczy. Jego świetne eseje czytało się z przyjemnością. W poezji proponował nowy gatunek literacki – „aforeski”. Jest to oryginalne połączenie aforystyki, humoreski, lirycznego skrótu. W 2021 roku ukazał się Jego tom właśnie pod tytułem „Aforeski”, który bardzo Pani polecam. Do dziś nie możemy się z Anią otrząsnąć z szoku, w jaki nas wprawiła Jego śmierć.

Również w 2021 roku Staszek wydał swój tom, jakże aktualny i dzisiaj, „Covidiada”. Napisał tam 25 czerwca tegoż roku taką dedykację: „Drogim Ani i Stefanowi dedykuję z serdecznym podziękowaniem i najlepszymi życzeniami – Staszek wynurzający się na schwał z covidowej mgły”. Nie przypuszczaliśmy, że za rok...

Muszę też wspomnieć o Jego działalności wydawniczej. Tak skrupulatnego, rzetelnego a zarazem niespotykanego życzliwego autorom wydawcy nie udało mi się spotkać. Dziś Jego dzieło – Oficynę Wydawniczą „STON 2” – kontynuuje żona Irena Nyczaj, także pisarka, oraz syn Paweł.

Pozdrawiam Panią serdecznie, pomimo wszystko wiosennie, z Wielkanocną nadzieją, i z krotochwilnym dniem pierwszego kwietnia –

Stefan Jurkowski





## Rozmyślania



## Co z tym czytaniem?

*Żydzi zawsze mieli obsesję wykształcenia, książek i czytania... Teraz to dobitnie widać, kiedy próbuje się im zabrać demokrację. Oni rozumieją zagrożenie i potrafią wyciągać właściwe wnioski, bo mnóstwo czytają. Szkoda, że tego samego nie można powiedzieć o nas – Polakach...*

*Z jednego z ostatnich raportów Biblioteki Narodowej możemy dowiedzieć się, iż stan czytelnictwa w Polsce uległ nieznacznej poprawie, bo 39 proc. Polaków przeczytało co najmniej jedną książkę. Ale kiedy odwrócimy tę statystykę – wtedy okazuje się, że 61 proc. Polaków nie przeczytało w ciągu roku ani jednej książki. I to jest właściwy obraz tego, co stało się z nami stało...*

---

### Andrzej Dębkowski

---

Wiele ośrodków naukowych na całym świecie prowadzi badania na temat czytelnictwa. Służą one przede wszystkim temu, aby dowiedzieć się, jak możemy przeciwdziałać dalszemu negatywnemu rozwojowi sytuacji. Warto więc przyjrzeć się czynnikom, które wpływają na nasze – polskie – podejście do książek i czytania. Jak się okazuje, duże znaczenie dla stosunku wobec czytania ma motywacja: czy jest to czynność dobrowolna, czy też jesteśmy do niej przymuszani.

Dobrym przykładem jest Finlandia, która osiąga bardzo dobre rezultaty w tej dziedzinie. Fundamenty pod naukę czytania daje tam przedszkole, co przekłada się na to, iż już połowa najmłodszych „bobasów” w momencie rozpoczęcia nauki szkolnej potrafi czytać. Z kolei nauczyciele cieszą się autonomią i mogą swobodnie dopasować lektury do zainteresowań uczniów.

Z przytoczonych badań wynika, że sposobem na promowanie czytelnictwa jest zachęcanie najmłodszych do interesującej lektury. Dobrym początkiem zmiany systemowej mogłoby

być u nas odświeżenie kanonu lektur. Jednak, by odnieść skutek, należałoby skupić się na wyborze ciekawych pozycji, po które dzieci sięgną z nieprzymuszonej woli, a nie na tym, jakie klasyki powinny poznać. Jeśli zaszczepimy w nich ciepłe uczucia do książek, to być może sięgną po klasykę w momencie, kiedy do nich dorosną – i wtedy przeczytają je nie tylko ze zrozumieniem, lecz także z przyjemnością.

Stan czytelnictwa w naszym kraju nadal jest na zatrważająco niskim poziomie. Z czego to wynika, czy nasi rodacy boją się książek, czy zwyczajnie nie mają na nie czasu? A może jedno i drugie?

Co jakiś czas organizowane są akcje, które mają spopularyzować ideę czytania i mimo że czasami przybierają dość kontrowersyjny wydźwięk, jak np. „Nie czytasz – nie idę z Tobą do łóżka”, to i tak niewiele w świadomości Polaków zmieniają. Spróbujmy więc zastanowić się nad tym problemem i doszukać się przyczyny takiego stanu rzeczy.

Jako pierwszych winowajców braku zainteresowania książkami należy uznać – niestety – naszych rodziców. Wszak dziecko uczy się przez naśladowanie, a skoro w domu nie było książek i ich czytanie było rzadkością, to młody człowiek programuje w sobie taki sam nawyk. Pogłębiaony zostaje on jeszcze przez system szkolnictwa, który oferuje (w mniemaniu niektórych) bardzo nudne, monotonne lektury. Tutaj również jest ziarno prawdy, niestety dzisiejsza podstawa programowa nie działa zachęcająco i choć odznacza się wieloma walorami, to w rozumieniu dzieci i nastolatków nie ma w niej nic, co mogłoby je prawdziwie porwać. Niestety, dzieci i młodzież stymulowani są odmiennymi bodźcami niż dorośli pasjonaci literatury klasycznej.

Najczęstszą odpowiedzią na słaby poziom czytelnictwa jest brak czasu. Wydaje nam się, że jest to najlepsze wytłumaczenie, bo znosi z nas odpowiedzialność za rozwój samych siebie. Jednak w sytuacji, kiedy czasu nie brakuje na oglądanie telewizji, czy surfowanie w sieci, nie jest to żadnym wytłumaczeniem. Nie czytamy, bo nie chcemy, bo tak jest nam wygodnie i dlatego, że nie rozumiemy, czego się pozbawiamy. Książki dają wiele, od możliwości przyswojenia rozmaitej wiedzy, po poszerzenie słownictwa, rozwój wyobraźni, czy po prostu stajemy się po prostu bardziej rozumnymi ludźmi. Ale wiele osób rezygnuje z tego na rzecz bardziej wizualnych rozrywek, w stylu seriali telewizyjnych, które tak naprawdę nic nam nie dają, a tylko powodują jeszcze większą degrengoladę intelektualną, a przez to stajemy się ludźmi beznamiętnymi.

Czytajmy, pokażmy, że nasz naród rozumie wagę książek i potrafi wykorzystać ich zalety, a być może okaże się, że godzina z książką jest znacznie przyjemniejsza niż kolejny odcinek brazylijskiego tasiemca, różnych Policjantów, Wydziałów Pościgowych, Gliniarzy, Dam, Wieśniaczek, Rolników na traktorach za miliony czy niedomytych kandydatów na mężów, żony i kochanki... Dlaczego z taką ochotą oglądamy te różne miałki produkcje? Bo nie potrzeba wtedy myśleć. I poprzez takie produkcje telewizyjne pierze się ludziom niemyślącym mózgi. Jak się czyta to zaczyna się myśleć – ale jak się ogląda, to myśleć się przestaje.

Trzeba przyznać, że ogólnie jest wręcz tragicznie, włos się jeży na głowie. Ale jeśli spytać kogoś czy ogląda takie produkcje, to zazwyczaj słyszymy, że przecież to wszystko inni, ci głupi, źli, nierozwijający się, nie my, co to – to nie. Co złego to nie my...

To, że ponad 60-65% Polaków w ogóle nie czyta jest zatrważające... komfort życia większości ludzi w naszym kraju jest zbyt niski, aby w ogóle zamartwiali się o coś takiego jak „rozwój duchowy” i to się powinno zmienić! Jednak mam wrażenie, że komfort życia nie ma tu nic do rzeczy – nie jest przecież tak źle, żeby ludzie nie mieli czasu lub pieniędzy na telewizję (bądź inne rozrywki), a czytanie nie jest przecież droższe, bo jak nawet nie stać nas na kupno książki, to możemy za darmo wypożyczyć ją z biblioteki. W gruncie rzeczy czytanie jest chyba najtańsze spośród dostępnych sposobów spędzania wolnego czasu – tańsze mogą być już chyba tylko spacery lub leżenie na kanapie.

Była kiedyś taka idea sięgająca korzeniami Rewolucji Francuskiej i realizowana w socjalizmie – że wszyscy mają równe prawa i każdemu to samo się należy. Siłą zlikwidowano analfabetyzm, promowano czytelnictwo, telewizja miała misję edukacyjną. Cenzura może i likwidowała treści nieprawomyślne, ale nie dopuszczała też różnej maści gniotów i odmóżdźaczy – człowiek był skazany na kulturę wysoką lub przynajmniej nienajniższą, bo tylko taka była. Socjalizm się skończył, jesteśmy wolni i możemy robić co nam się żywnie podoba – i co się dzieje? Mnożą się tabloidy i totalna durnota w telewizjach, a i literaturę dostajemy coraz gorszą – ze świecą trzeba szukać wartościowego przekazu w dowolnej formie. Czyżby ktoś na siłę wciskał nam te głupoty i celowo prał mózgi? Może częściowo, ale w zdecydowanej większości za taką sytuację odpowiadamy my sami – wywodzący się z jaskiniowców konsumenci, którzy niczego ambitniejszego nie rozumieją, ale chcą rozumieć i nie uważają, że mogłoby im być do czegokolwiek przydatne. Tych mózgow nie da się wyprać, bo już są wypolerowane na gładko. Kiedyś próbowano na siłę nieco je pofałdować, ale nic z tego nie wyszło – może tylko tyle, że przez pewien czas wstydzili się swojej gładkości.

Kandydaci na szamanów i wodzów są również wśród nieczytających – to ci, którzy myślą i rozwijają się pomimo omijania książek, bo są przecież i inne nośniki treści. Natomiast wśród uważających się za lepszych od nich czytelników aż roi się od zadowolonych z siebie jaskiniowców wylegujących się z pełnymi brzuchami przy ognisku i nieskomplikowanych rozrywkach – to beznamiętni i nierreformowalni czytacz jednogatunkowi, dla których szczytem literackiej fantazji jest zmiana imion i wyglądu bohaterów w niezmiennym schemacie. Pogratulować wspaniałych i inteligentnie wykorzystywanych mózgow.

Cenię czytanie i widzę jego wyższość nad dłubaniem w nosie, ale nie jest ono ani jedyną, ani nawet najlepszą, najbardziej rozwijającą formą sztuki. I choć uważam ludzi inteligentnych i dbających o swój rozwój intelektualny za nieco w pewnych kwestiach lepszych od całej reszty, to nie uważam, że ten podział przebiega zgodnie z podziałem na czytających i nieczytających. Prawdopodobnie wśród czytających jest tych intelektualnie lepszych więcej niż wśród nieczytających, ale prawo do bycia nieukiem i durniem na życzenie mają jedni i drudzy, i w obu grupach znacząca liczba ludzi z tego prawa korzysta. Nieczytanie nie musi oznaczać intelektualnego ograniczania się, a czytanie nie każdemu przynosi korzyść i w żadnym wypadku nie może być uznawane za pewny wyznacznik wyższości intelektualnej czytacza nad nieczytaczem. Pomimo tego Żydzi mają rację: czytanie pomaga, przynajmniej pozostać świadomym tego, co się dzieje...

## Ławeczka Józefa Barana (5)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

### W obcym języku

Miasto jest stare, jego mury znają język tradycji. Wydaje się, że ulice też. Skracając z jednej ulicy, dotykającej Placu Szczepańskiego, na drugą, nadziewam się na... rękawiczkę. Na moich oczach upada na bruk. Schyłam się odruchowo, podnoszę rękawiczkę i podaję właścicielce – jak się okazuje – ładnej dziewczynie, może studentce. Przez chwilę zapala się w mojej głowie światełko:

– Pani oczywiście tak specjalnie, żeby było jak u Schillera?

Dziewczyna dziękuje z uśmiechem, lecz nie wie, co odpowiedzieć.

– Zna pani ten wiersz Schillera o rękawiczkę? – nie daję za wygraną.

Bezradnie unosi wysoko brwi, kręci głową, sprawia wrażenie, jakbym do niej mówił w obcym języku...

### Gdybym był tyranem

Więc w sferze kultury nie jestem szczerym demokratą. W sferze kultury najchętniej przyjąłbym rolę... tyрана, który w trosce o właściwy poziom życia umysłowego, narzuca swoje upodobania i gusta...

O tak!... Karałbym mandatami za ziewanie przy obrazach Van Gogha i Makowskiego. Za nadepnięcie przez słońca ucho pop-kultury, za niewrażliwość na kwartety Schuberta i wobec metafor Leśmiana a nawet Barana (dlaczego nie?), a już szczególnie tępiłbym za brak empatii na los bliźniego swego. Wtrącałbym do lochu bezdusznych polityków, gdy używają stale nieodpowiedniej formy „my”, choć sami nie wiedzą, kim są... Gdybym był dyktatorem, karałbym chłostą także tych, których pazerność wzięła górę nad rozumem, przetopiłbym armaty na... kwiaty (wiem, wiem, nieudana

trawestacja), a na Marsa wystrzeliłbym podżegaczy do wojen, co głoszą wszem i wobec, że walczą o pokój. Potępiłbym również szywniaków za brak poczucia humoru w stonku do siebie a pewniaków i hucpiarzy za to, że nigdy niczemu się nie dziwili. Nagradzałbym marzycieli mających piękne marzenia i idących za nimi a karałbym bezlitośnie tępych pęzaczy za brak wyobraźni...

Gdyby był dyktatorem...

Gdybym – nie daj Boże! – był dyktatorem...

\*\*\*

[Z rozmowy telefonicznej z zaprzyjaźnionym poetą Adamem Szyperem (Żydem-Polakiem-Amerykaninem) mieszkającym od czterdziestu lat w Nowym Jorku]:

Adam przeżył jako dziecko żydowskie parę obozów. Do dziś jest bulimikiem, czyli potrafi jeść, jeść, i jeść. Mówi, że to kompleks obozowy. Ma kłopoty z nadwagą, ale cierpi też jakby na „nadwagę duchową”. Patrzy bardzo krytycznie na dzisiejsze materialistyczne czasy. Notuję, co mówi, niektóre uwagi od razu zapisuję wierszem:

### O współczesnych konsumentach masowej ćwierćkultury

Żuczki-gnojczki też w gównie mieszkają choć nawet o tym pojęcia nie mają wydaje im się, że to miód który ze smakiem wpieprzają

\*\*\*

nie daj sobie  
robić z głowy  
globalnego kosza na śmieci

\*\*\*

„Dziś wychowuje się i kształtuje nie obywatela, nie-Polaka, Żyda, Niemca, Hiszpana, ale KONSUMENTA”.

„HANDLARZE ŚMIERCI – to ci, co sprzedają światu broń”.

10 czerwca, sobota  
(dziesięciodniowy wyjazd do Rosji)  
POCZTÓWKI Z ROSJI

### Ulica szmaragdowa i inne obrazki z Moskwy i Tweru

Tym, co rzuca się w oczy „innostrāncowi”, jest różnica między stolicą a prowincją.

Moskwa, owszem, super – nowoczesna i imponująca. Krasnaja Płoszczad jest naprawdę krasnawą z tymi niesamowitymi cerkwiemi i murami Kremla.

Ale jak powiedział nam taksówkarz (z Białorusi) – jest Moskwa i... reszta Rosji.

Pomiędzy Rosją uduchowioną, artystyczną (naprawdę bardzo wysoki poziom zespołów artystycznych), Rosją, gdzie jeszcze na spotkaniach z kulturą zbierają się tłumy i słucha się nabożnie przemówień (także wierszy,

oczywiście, gdy są rymowane i prawie śpiewane) a... Rosją gubernialną źle zorganizowaną ekonomicznie, gdzie pola nie obsiane, domy w miastach odrapane, chałupki piękne, ale nie odmalowane, stare – rozwiera się istna przepaść.

\*\*\*

A jednak mimo wszystko warto było gościć na Festiwalu Poezji Słowiańskiej, nie tylko po to, by posłuchać brzmienia wierszy w spokrewnionych językach... Czy po to, by usłyszeć na przykład od Serbów w trakcie wieczornych posiadów przy kielichu żart-nieżart, że Biblia zaczyna się od słów: „Na początku była Serbia”, ale także, by zobaczyć, jak śni się Wielkiej Rosji „sen imperialny” o przewodnictwie wśród Słowian, którzy tworzą wspólnotę, rzecz jasna, pod ich berłem, o czym nie mówią, ale co się czuje...

A swoją drogą ten Festiwal w mieście Twer (170 km za Moskwą) to impreza pouczająca. W Rosji, a właściwie w ZSRR, byłem jedyny raz, w roku 1986, w czasie szczególnym, bo zdarzyło mi się zobaczyć cud prohibicji narzuconej nie na długo Związkowi Sowieckiemu przez reformatora Gorbaczowa (w oczach rosyjskiego ludu był to karygodny pomysł). Wszędzie witano mnie wtedy paluszkami i wodą mineralną, choć gdybym tu był dwa lata wcześniej, to jak śmiało się wtedy mój Anioł Stróż, Jura – od rana musiałbym raczyć się stakanami gorzały, a wieczorem nie wiadomo, czy ustałbym na własnych nogach...

Dziś, po ćwierćwieczu, „pierwotowo sekretara” zastąpił duchowny protestancki – metropolita Tweru, który otwierał dwie imprezy poetyckie w filharmonii i w monasterze – całowany po rękach.

Czy to nie „cud”. Kto by pomyślał o tym 20 lat temu?

\*\*\*

Są narody, które nie potrafią żyć bez ideologii. Takim narodem jest na pewno Rosja. Rosjanie muszą w coś wierzyć: jak nie w komunę, to w Putina i popa.

Rosja i cerkiew tworzą dziś jedność z korzyścią dla władzy i dla „Wielkiej Russkiej Cerkwy, ale czy z korzyścią dla narodu?...

Wchodzi się do cerkwi i przychyła się oczom niebo z carskimi wrotami, płonącymi złotem żyrandolami okupującymi złotem ikonami. Malowidła świętych wypełniają wnętrza soborów i chramów a chrapliwy przemijający śpiew chórów prawie anielskich może wprowadzić nabożne Rosjanki w podniosły nastrój.

Nabożeństwa trwają długo, wymagają cierpliwości i pokory od kobiet z chustami na głowach, które co chwilę żegnają się znakiem prawosławnego krzyża od prawego do lewego barku i biją pokłony.

cdn.



## Poezja w rytmie rockowym

Obydwa tomiki krakowskiego poety **Jerzego Stanisława Fronczka** pokazują możliwość wersyfikacji utworów poetyckich w rytmie rockowym. Nie jest to jakieś wielka poezja, ale wpada słuchaczom-czytelnikom do ucha i często przy jej prezentacji są właśnie te rytmy wystukiwane.

W tomiku „Witaj, The Doors!” autor przedstawia osobiste formy tego typu poezji muzycznej, w których podnosi problematykę historyczną, wersje pieśni patriotycznych, parafrazy utworów Beatlesów, demony wiary religijnej w utworach rockowych. Ukazuje również hipisowski świat pomieszany z atmosferą stanu wojennego i Bożego Narodzenia. W wierszu pt. „Tęczowa rewolucja” zadeklowanemu Generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu czytamy: (...) *Pełne tajemnych ogrodów / solidarności światła z ciemności / unosząc w swych dłoniach / zbuntowanego anioła / który bez skrzydeł / z bochenkiem chleba w plecaku / poszedł boso przez świat / aby z demonów wojny / kawałków błękitnej planety / ulepić zimowego bałwana / w te najsmutniejsze święta / grudniowej nocy.*

Widać więc tutaj ową atmosferę życia w Polsce, która wtedy panowała także u naszych emigrantów np. we Francji. Poeta porównuje także stan wojenny z walką drapieżnych zwierząt i pisze: (...) *Tam skowyczące wilki / zwołują się na straszliwą bitwę / gdzie nie ma zwycięzców / a jest tylko smutek / biegnącej przez puszcze sarny / w której zamglonym spojrzeniu pojawiła się kiedyś strach / niczym wielkie zwątpienie / lecącej donikąd wrony.*

W kolejnych utworach poeta opisuje sugestywnie atmosferę tamtego czasu: kolejki, mięso na kartki, godzina policyjna, wspomnienie wojny wietnamskiej, uroczystości w Watykanie. Przewiduje również rozpad i koniec sztuki. Wspomina również węgierską, rockową grupę Omega, opisuje atmosferę handlowa pod Halą Targową, walkę ludzi o życie i zdrowie. Autor powraca w konsekwencji do wspomnień o matce z czasów dzieciństwa. Przypomina Johna Kevina Curtisa i zespołu Joy Division i wydaje mu się, że w Krakowie na Rynku Głównym słyszy Jima Morrisona, The Doors, Pink Floyd, ale i Led Zeppelin, Elvis Presleya, a ich utwory przypominają mu pieśni religijne Ameryki, widzi tłum maszek pośmiertnych wędrujących traktami Kraków, by wreszcie w tych rytmach rockentrolowych szukać zagubionego psa i wspomnieć ukochanego ojca.

Drugi tomik Fronczka – „Spadkobiercy dzikiego wina – poemat rockowy” – to wspomnienie smaku wina Andy’ego Warhola z wiersza pt. „Spadkobiercy dzikiego wina” możemy przeczytać: (...) *Spadkobiercy Dzikiego Wina / znajdują starej prochowni / tajemnicze Drzwi za którymi Jim Morrison śpiewa / Amerykańską Modlitwę / do zebranych na sobotnim pikniku / świadków Jehowy.*

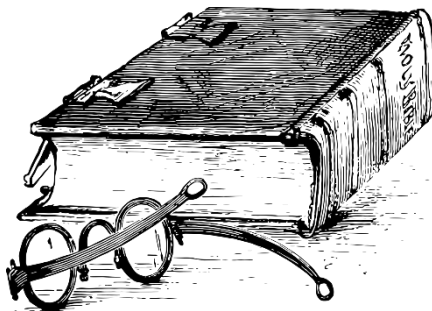
W kolejnych utworach poeta analizuje fenomen strachu, bajkowych ujęć utworów owego czasu, fantazjuje nt. utworów zespołu Emerson, Lake And Palmer, by zapytać człowieka o dbałość własnego losu. Zostaje również przypomniany fenomen twórcy Frediego Merkury’ego, protest song Jaro Gawlika, głos Janis Joplin, Jimi’ego Hendrix’a, musicalu Woodstock, wojny wietnamskiej, Bee Gees, Eltona Johna, a to wszystko słyszy, a może i widzi, poeta w „diabelskim młynie” kultury muzycznej „miasta Krakowa”.

Cóż – warto sięgać po te tomiki, by nasza pamięć nie pozostawiła historii bezbroną.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Jerzy S. Fronczek, „Witaj, The Doors!”. Wydawca: Minerale – Skamieniałości – Antyki – Kolekcjonerstwo – Jerzy St. Fronczek, Kraków 2022 s. 26.

Jerzy S. Fronczek, „Spadkobiercy dzikiego wina. Poemat rockowy”. Wydawca: Minerale – Skamieniałości – Antyki – Kolekcjonerstwa Jerzy St. Fronczek, Kraków 2022, s. 28.



## Człowiek jako niewinna jednostka postępu

**Bartosz Sadulski** w swojej książce poetyckiej pt. *mniej niż jedno zwierzę* rozlicza człowieka z jego makabrycznej i niszczycielskiej natury. Toczony nad postawą ludzką swego rodzaju „sąd” przeradza się w impulsywną walkę wewnętrzną rozgrywaną zarówno na łamach ludzkiego istnienia jak i w osobniku indywidualnym. Sadulski stawiając nam pytania o nasz wkład w rozwój cywilizacji jest wyjątkowo krytyczny i nie wierzy w poprawę człowieka, w poprawę istoty egzystencjalnej.

Atutem Sadulskiego jest to, że autor *tara-patów* potrafi w naturalny sposób łączyć karykaturalną postać człowieka z postaciami zwierząt – upodabniającymi się do niego – albo to on upodabnia się do nich. Podmiot liryczny a zarazem narrator poszczególnych utworów, niemiłosiernie beszta ludzi za ich okrucieństwo, brak empatii, niepomaganą

rządzą nieszczęcia, rządzą podporządkowania wszystkiemu sobie i tylko sobie. Nie kryje się ze swoimi animozjami wobec ludzi, ukazuje naszą arogancję i pychę, wymagając zastanowienia się nad sensem postępowania ludzkości, jej przyszłości, dalszej drogi rozwoju cywilizacyjnego.

Analizując beznadziejność sytuacji w jakiej znalazła się ludzkość; (omamiona pieniądzem, sławą i głupotą) Sadulski wyśmiewa jej zachowania czyniąc to z niebywałą satyrą wręcz groteskowo intonującą w przekaz poszczególnych wierszy. Wydawać by się mogło, że podobny rodzaj uprawianej poezji jest skazany na porażkę, lecz nic bardziej mylnego. Postawa Sadulskiego, postawa podmiotu lirycznego, jest nakreślona dosadnie i nie pozostawia jakichkolwiek wątpliwości.

*mniej niż jedno zwierzę* jest odzorowaniem wszelkich wad i przywar współczesnej ludzkości, zhańbionej pędem za doczesnością, nie zważającej na ewentualne konsekwencje. Świat w utworach Sadulskiego niezamierzenie, bądź też zamierzenie, wykracza poza wyobrażenie przesiadującego przed ekranem komputera, ekranem smartfona i wysyłającego maile, SMS - y, przeglądającego portale społecznościowe. Ostrzeżenia nie wpływają na nikogo pozytywnie a wola większości zawsze jest ważniejsze niż wola mniejszości.



Czas płynie w wierszach Sadulskiego niezwykle powoli, lecz jest jak najbardziej terazniejszy, gdyż poeta informuje w nich o zagadnieniach ówczesnie trapiących ludzkość. Jednym z charakterystycznych tego objawów jest przywoływanie motywu arabskich szejków bądź chińskich biznesmenów wykupujących europejskie marki z wieloletnią tradycją. Nieograniczone środki pieniężne pochodzące z Zatoki Perskiej albo Państwa Środka przyczyniają się do niechybnego upadku obiektów zaufania kibiców piłkarskich, pracowników zakładów produkcyjnych czy całych państw podporządkowanych polityce petrodolarów (niezależnie od wiedzy czy niewiedzy).

(Dokończenie na stronie 18)



## Człowiek jako niewinna jednostka postępu

(Dokończenie ze strony 17)

Człowiek jako niewinne jednostka postępu jest według poezji Sadulskiego skazana na swój los. Powolne acz nieuniknione zatracanie się we własnej hegemonii przyczynia się do stanów depresyjnych, myśli samobójczych prowadzących niejednokrotnie do wojen. Ich skutki nie czynią nas wybitnie uzdolnionymi, co autor wielokrotnie podkreśla, ale czy nie jesteśmy jedyną inteligentną rasą we wszechświecie? Czy nie podejmujemy prób jego podboju? Czy nie dążymy do wynajdowania nowych i nowych wyzwani? A może to tylko iluzja: będąc w szklanej kuli tak naprawdę nie istniejemy, nie odczuwamy; smutku, cierpienia, radości, żalu? Więc co czeka po drugiej stronie, gdy przestąpimy próg śmierci? Czy okaże się wówczas, że nic tam nie ma, że wszystko w co wierzyliśmy jest kłamstwem? W *mniej niż jedno zwierzę* nie odnajdujemy żadnej odpowiedzi na postawione powyżej pytania. Poeta pozostawia jednak drogowskaz emanujący cierpliwością i jednocześnie zniechęceniem wobec wszelkiej niezadawalającej go duchowej nieobecności.

**Paweł M. Wiśniewski**

Bartosz Sadulski, *mniej niż jedno zwierzę*. Dom Literatury w Łodzi – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2019.



## Poezjo, nasza nadziejo

Kim jest Adam Lewandowski?

Przecież właściwie wszyscy wiemy. Jest: gigantem aktywności, człowiekiem czynu, jest człowiekiem, dla którego inny, drugi człowiek jest istotą świata, a zarazem jego celem.

Udzielać się dla innych. Służyć im. Poświęcić swój czas dla czasu innych. Przecież to właściwie pojęta misja ludzi chcących być: politykami, władcami, naczelnikami – społeczeństwa, małych ojczyzn, środowisk i grup społecznych. Tak to powinno wyglądać – władza, nie dla władzy, sprawowanie funkcji nie, dla funkcji, raczej wzięcie na siebie tej właśnie misji, tej odpowiedzialności za innych, przemieniając to w dobrze rozumianą odpowiedzialność za nas wszystkich. Adam, którego znam już jakiś czas, jest właśnie takim człowiekiem, a przy tej okazji politykiem, burmistrzem, aktywistą, działaczem społecznym i (...) poetą.

Kim jest zatem Adam Lewandowski, bo wydaje się że istnieje tu jakiś dysonans poznawczy – czy jest on burmistrzem, czy jest poetą. Dobrze, że już wiemy, że można być i tym i tamtym, że poezja nie jest jedynie materia dla jakichś dziwolągów mniemanych tylko dla normalnych ludzi, a Adam jest: i **arcynormalny i arcszalony** łącząc wiersze z życiem, a życie z wierszem, wprowadzając w przestrzeń naszego bytu bardzo dobrą i wartościową poezję.

Adam jest zapewne nasycony nagrodami, szacunkiem ludzi, docenianiem jego starań w aktywności społecznej. To inny świat od naszego. Świat być może nam nieznan. Świat, zapewniam Was nieco brutalny. Adam jednak jest zbyt mało doceniony jako literat, jako poeta i twórca, autor – było, nie było – 8 już tomów poezji.

Adam Lewandowski jest poetą innym niż inni poeci. Musi być chyba takim poetą ze względu na unikalność swojego życia, na jego wyjątkowość, na jego specyfikę wpływającą na sumę doświadczeń i obserwacji. W połączeniu z wrodzoną wrażliwością i naturą artysty, z duszą, która żadna jest podróży do wieczności, w efekcie otrzymujemy wiersze: intrygujące, wyjątkowe w treści, wielowarstwowe i głębokie w przemyślenia, tudzież wiersze intensywnie mądre, poszukujące, fascynujące w swojej warstwie zarówno językowej jak i duchowej. Wielu krytyków już pisało o Adamie – możecie Państwo to sobie wyszukać w sieci, czasami na okładkach Jego książek, czasami w artykułach prasy. Nie chcę się tu powtarzać.

Chcę Wam powiedzieć kilka słów Adamem Lewandowskim

### *Cierpliwe stąpanie*

*Cierpliwie stąpam po świecie  
mogącym odwzajemnić  
pragnienia dnia codziennego.*

*Cierpliwie podnoszę głowę  
spoglądając na zmieniającą  
rzeczywistość wyobraźnię.*

*Cierpliwie docieram do celu  
bacząc by nikt nie ucierpiął  
a wybrani odnaleźli spokój.*

*Cierpliwie uchylam nieba  
dbając by mądrze realizowali  
swoje naturalne marzenia.*

*Cierpliwie liczę ważne chwile  
by nie uronić życzliwości innych  
dbając o to co dają z siebie.  
Konsekwentnie....*

Ten wiersz jest znamieny. Charakteryzuje najlepiej Adama. Idealistę, marzyciela, romantyka, poetę, którego los i życie „uczyniło” akurat burmistrzem, nawet jeśli burmistrzem uczyniła go Jego determinacja, edukacja, dążność i aktywność społeczne, jeśli burmistrzem został w swojej zwyczajności i codzienności – każdy z tu obecnych dziwolągów – artystów i poetów – to rozumie, mamy codzienność, życie, realność, przyziemność i... poezję, ucieczkę, piękno i wolność, może wręcz wyzwolenie, rosną nam skrzydła i lećmy gdzieś hen, za horyzont... cierpliwie, konsekwentnie, jak Adam.



Fot. <https://www.facebook.com/adam.lewandowski>

**Adam Lewandowski**

Jak też napisał profesor Ignacy S. Fiut: *poeta uświadamia, że życie i twórczość poetyczna, będąca metaforą własnej egzystencji – to bez wątplenia droga, na której jest jeszcze wiele do zrobienia.*

Pięknie ujął to mój przyjaciel Andrzej Dębowski: *poezja Lewandowskiego to metafizyczne fotogramy zamknięte w ramy życia albo w innym podsumowaniu: Poeta ten próbuje zburzyć wszelkie bariery bojaźni, które powstrzymują strumień naszych pragnień i marzeń.*

Adam Lewandowski – odważny romantyk, poeta nieobliczalny, poeta elementarny, poeta niejako dziewiczy, poeta konkwistador, odkrywca, poszukiwacz, swego rodzaju Kolumb poezji. Poeta, u którego uderza i zaskakuje szczerość słowa w połączeniu z mą-

drością refleksji, a do tego szacunku dla sensownej metafory. Dobrze się czyta Lewandowskiego. Też można odkrywać, uczyć się jak właściwie – iść, szukać, by kochać i kochać, aby szukać.

Adam Lewandowski poeta, który pozostał burmistrzem i burmistrz, który kocha poetów, sam po prostu będąc poetą, będąc artystą, zamkniętym (nie przez przypadek) w gabinecie burmistrza. Dobry burmistrz, dobry poeta, szlachetny i prawy człowiek. Obydwa te wyzwania usiłuje spełnić godnie, rozsądnie, właściwie i jestem przekonany, że patrzy w lustro i ma pełne prawo powiedzieć za Terencjuszem (rzymskim komediopisarzem) – jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce.

### Homo sum et nil humanum, a me alienum esse puto

I ma prawo też dodać za Norwidem – *zostanie po nas poezja i dobroć i więcej nic. I zostanie po nas miasto. To miasto pełne duszy, miasto Adama Zagajewskiego, przestrzeń magiczna i nieuchwytna, która jest naszym domem, a my jesteśmy tymi częstkami, które tworzą tę przestrzeń swoim istnieniem. Adam jest esencją tego co powiedział Kennedy – nie pytaj co Ameryka, może zrobić dla ciebie, zapytaj co Ty możesz uczynić dla Ameryki.*

Nie pytajcie zatem co – parafrazując Kennedy'ego – Związek Literatów Polskich może zrobić dla Was. Zapytajcie – tak jak Adam Lewandowski – co Wy możecie zrobić dla Związku Literatów Polskich? Jak Wy możecie uświęcić tę naszą (biedną dziś i coraz silniej poniżaną) Organizację, a wtedy i ta Organizacja – silniejsza i piękniejsza – odda Wam: i z sercem, i z nawiązką. Tak to działa. Tak działało i kiedyś i tak już będzie na tym świecie.

Poczytajcie Adama Lewandowskiego, bo naprawdę warto, poczytać sobie o życiu, oddanemu sprawie. Uwierzcie też w tę Sprawę, ważniejszą niż poezja i niż to nasze nic nie warte zmierzanie ku śmierci i uwierzcie w inne życie ponad poezją, aż wreszcie w samą poezję – być może i uwalniającą od wszystkiego. W poezję, naszą nadzieję...

### Andrzej Walter

Laudacja wygłoszona na 45. Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu 3 listopada 2022 roku z okazji wręczenia Nagrody Specjalnej za całokształt twórczości dla Adama Lewandowskiego – poety, pisarza, polityka, członka Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz wieloletniego Burmistrza Miasta Śrem, autora 8 tomów poezji, licznych tekstów eseistycznych, felietonów oraz komentarzy społecznych.



## Milion wróbli

Franc Kafka nie pysznił się czytaniem Platona w oryginale i nie chwalił się, że bywał u Szekspira na baletach. Przeciwnie, chadzał do prowincjonalnych teatrów, wertował literaturę drugorzędą. Jednym słowem – NIE POWOŁAŁ na wielkiego literata, lecz nim był.

Zamiast pływania w stringach po salonie z notablami, robił swoje: bez hałasu, skromnie, powolutku, a niekiedy z cicha pęk. Że zaś talent miał ogromny i na dodatek wzmacniał go pracą nad sobą, nie musiał trąbić wszem i wobec, jakim jest wielkim pisarzem.

Mark Twain nie pobierał nauk zwieńczonych pokwitowaniem. Podobnie Bernard Shaw: doszedł do rozumu bez urzędowej metki Magistra Inteligencji. Zatem, jak się okazuje, można być literatem pomimo braku zaświadczenia.

Niestety, ludzie udający artystów starają się zaistnieć na modłę twardzieli w szlafmycach: przy pomocy dziwaństwa. Podczas gdy autor udowadnia własną twórczością, że nim jest, bo tylko ona tłumaczy go z obecności na Parnasie.

\*\*\*

Platon, Plotyn, co za różnica? Kogo to teraz obchodzi? Kiedyś kursowało powiedzenie: „nie matura, lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera”. I stało się ono pierwszym przykazaniem transformacyjnej religii. Teraz każdy może być kim chce. Nie ma barier, hamulców, wszyscy są cudowni, obdarzeni potencjałem i charyzmą. Ktokolwiek może być autorytetem, guru, ekspertem. Można więc wymyślić następane powiedzenie: „rzeczy nieosiągalnych nie ma”; dla chcącego, nic trudnego, geniuszem może być pierwszy lepszy. Byłby miał w sobie ikre, dysponował cwany umysłem i miał smykałkę do niefrasobliwego życia, gdyż są to nieodzowne warunki osiągnięcia sławy, pozycji, majątku.

Proszę zauważyć, że o pracy nie ma tu ani słowa. Ma być łatwo, lekko i na gwałt przyjemnie. Nareszcie, z ulgą westchnie wielu.

Jaka szkoda, wykrzykną nieliczni.

Kiedy zachodzę w głowę, jaka jest tego przyczyna, zaczynam rozmyślać nad brakiem samokrytycyzmu. Skali porównawczej. I zastanawiam się, dlaczego większość z nas nie potrafi krytycznie oceniać swoich umiejętności. Konfrontować z możliwościami lepszych. Dlaczego mamy same perły i ani jednego wieprza? Miliardy Bergmanów, zwały Koperników, Einsteinów, Leonardów od groma? Co drugi uważa się za większego od Mickiewicza, a co trzeci zna się na kolorach lepiej, niż Van Gogh.

Lepszych od Bułhakowa posiadamy do oporu. Cóż wielkiego upichcić *Pana Tadeusza*, jaka sztuka sprokurować nowe *Dziady*, machnąć *Wielką Improwizację*?

\*\*\*

Przed wiekami, w czasach kobietonów rasy Dułskiej, wyroby Heleny Mniszkówny cieszyły się opętaniem powodzeniem. Panny służące, kucharki i przekupki uczestniczyły w kulturze zjadając się romansami z wyższych sfer. Jednakże świat ruszył z kopyta i nastąpiły czasy, gdy obecny ktoś o niepozornym rozumku otrzymał od losu szansę na szersze zaistnienie: mógł tworzyć.

Wmówiono owym „ktosiom”, że są niepowtarzalni, wybitni, a nawet mądrzy. Że wszystko, co spłódzą, od razu będzie nieskazitelne. Że tylko głupcy przejmują się gramatycznymi zasadami. Albo dbają o interpunkcyjną poprawność.

\*\*\*

Nie wszyscy uwierzyli we własną wszechmoc. Niektórzy oderwali się od kadzidlanych mrzonek i poczęli zgłębiać tajniki i subtelności procesu tworzenia. Poznawać historię i jej mechanizmy. A poznawszy prawidła rządzące literacką naturą, zaczęli aprobować fakt, że nie ma rozziwu pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, gdyż obie, tak obecna, jak wczorajsza epoka, są zapowiedzią nadciągającej przyszłości.

Masowość tworzenia uważana jest (prawem kaduka) za pozytywne zjawisko, podczas gdy w dalszym ciągu aktualne jest zdanie Gombrowicza o hierarchii w sztuce: nie każdy może uważać się za artystę i nie jest to wymysł zakutej pały; nie da rady demokratycznie przegłosować wielkości talentu. Natomiast do głosu dorwała się ochlokracja przekonana, że milion wróbli godnie zastąpi orła.

### Marek Jastrząb



Rys. Sławomir Łuczyński



# Przesłanie dla ludzkiego świata

Andrzej Dębowski zatytułował swój nowy tom wierszy znamienne: „...na ziemi jestem chwilę...”. Tytuł ten sugeruje problematykę metafizyczną, eschatologiczną. I istotnie z taką mamy tu do czynienia na licznych stronach tej książki. Już w pierwszym wierszu czytamy: *Każdego ranka budzę się w milczeniu (...)* / *Chcę wtedy pytać o wszystko, co istnieje od początku / od pierwszego znaku (...)*. Ale zakończenie wiersza jest optymistyczne, bowiem *w nocy budzi mnie spadający z nieba ogień*. A ten żywioł jest tu symbolem grozy i zniszczenia. Podobnie też *studnia szczęścia* okazuje się być *wodą z zatrutego źródła*. Mamy więc do czynienia ze światem, w którym trudno o oazę spokoju i sensu. Tutaj bowiem *strach wiedzie do gniewu, / gniew do nienawiści, / nienawiść prowadzi do cierpienia*. W tym świecie *Wieczorami, / przeświadczeni o własnej nieomyślności / zagubieni w codziennej tułaczce / ostatni ludzie / błądzą po omacku / i spękanymi wargami pijają krew z liści piotunu*.

Drugi z kolei wiersz, z którego pochodzą ostatnie cytaty, kończy się trochę zaskakująco, jak gdyby zapowiadając ocalenie dla błędzącego świata: *O świecie / kościoły, cerkwie i meczety / rozbłyły kopułami światła*. Może to wyraz nadziei na odrodzenie się religijnej postawy w naszych zlaicyzowanych, ateistycznych społeczeństwach i całej zachodniej cywilizacji? Wszak bynajmniej nie religijny, lecz mądry francuski pisarz i intelektualista André Malraux miał powiedzieć, że XXI wiek będzie religijny, albo go w ogólnie nie będzie. „Religijny” nie znaczy koniecznie chrześcijański. Może to być również islam. Każda religia niesie bowiem optymistyczne przesłanie dla ludzkiego świata na kształt cywilizacji.

Pełen cywilizacyjnego pesymizmu jest też trzeci wiersz tomu, jeden z najlepszych – „Skrzenie”. A zaczyna się niepokojąco: *Zło nadchodzi zniecka. / Niebo ma wtedy kolor / zgniłej purpury. / Trudno nawet określić, jaka to pora dnia / tygodnia, miesiąca, / roku (...)* / *Coraz mniej zależy od nas. / Oderwani od idei, / wpatrujący się w błady płomień wiary, / zastanawiamy się, / gdzie ten czas, kiedy do oczu napływały łzy / młodości*. A tymczasem (...) *Dookoła fałszywe prawdy – / stają się twarde i służą już tylko mamieniu. / Gazety drukują kolumny ze skandalami. / Sklepy z porcelaną obłudy / proponują nam rozbite naczynia – / pochodzące z dynastii „Money”*. I dalej czytamy gorzkie słowa prawdy o naszym obecnym czasie: *Ta ziemia pochłonięta całą krew świata, / wysłała ją krwioobiegowi / liści, drzew i traw*.

W tym fragmencie „świat” oznacza rzeczywistość będącą kosmosem praw gwarantujących ład powszechny, także moralny i społeczny. Natomiast „zżera” to nasza ludzka,

cywilizacyjna rzeczywistość, będąca ślepym odstępstwem od tamtej, wręcz jej tragicznej. Dlatego *Dobry sen dobiega końca, / budzimy się / w rzeczywistości wstydu*. Można tu dodać: aby tylko wstydu!

W następnym bowiem wierszu „Nasza obecność” czytamy o *stanie obłączenia naszych umysłów / konwulsjami nieprawdy*. A gdzie ginie prawda, tam świat pogrąża się w aksjologicznej pustyni, w której nie można odróżnić światła od ciemności, dobra od zła. I tak stajemy się *udziałowcami / kłamstwa własnej tożsamości*.

Wiersz „Bez powodu”, chyba najlepszy z całego zbioru pod względem artystycznym, zawiera też najpiękniejszą strofę, która jest odpowiedzią na treść pierwszej strofy, w której poeta zwierza się z intencjonalnej próby odbycia podróży *do życia*, aby wiedzieć *jak to jest / zostawić za sobą wszystko*. Czytamy przejmujące słowa pełne urzekającej melancholii: *Teraz, na zboczu góry zwątpienia, / w tajemnicy przed nadlatującą kometą, / myślę o gwiazdach, które świecą / na Drodze Mlecznej / i o niezdmuchniętych świecach, / dopalających się w murach / średniowiecznych katedr*. Słowa te przechodzą następnie w zadziwiający monolog własnej tożsamości naznaczonej przemijaniem: *Gdybym mógł mieć jeden dzień więcej... / Na sen, / na radość, / na miłość, / na pożegnanie*. Życie człowieka nie układa się ściśle według jego woli. Czasu życia nie daje się ująć w karby. Nie my nim, lecz on nami steruje w niepojęty sposób. Jednakże nie jesteśmy wobec niego całkowicie bezradni. Co prawda, *Czas nie jest odpoczynkiem, / ani snem, ani śmiercią, ani popiołem...* Czym może więc on jest? Otóż czymkolwiek by był, to nie jest naszym przyjacielem. Skoro nie możemy uniknąć jego wyroków, to pozostaje nam wobec niego zachować spokój i stać wyniośle, patrząc na świat przeniknięty jego prawem. *Stoję spokojnie i rozglądam się / po tych wszystkich wzgórzach, / których nie zaznałem / i na których nigdy nie byłem*. Ale w tej postawie, która w istocie sytuowała nas w samotności, jest egzystencjalna przestrzeń wolności, która niweluje bezwzględność i fatalność czasu. A tę przestrzeń wolności daje nam miłość. Oto przejmująca strofa: *Kiedy umrę, nie stój nad moim grobem / zbyt długo, lepiej zamknij oczy i przypomnij / sobie te chwile razem spędzone w sady, / pełnym oliwek i tajemniczego piękna*.

I ostatni dwuwiersz: *Na szczycie poczułem ciepło pomarszczonej / upływającym czasem dłoni*. Tak więc od czasu i śmierci uwalnia nas miłość – ta największa z trzech kardynalnych cnót. Większa od wiary i nadziei. Ale rzecz w tym, że w świecie rzeczywistym, a nie jedynie intencjonalnym, znajduje się ona w zaniku: *Norwidowe miłowanie / gdzie okrusz chleba, jak opłatek / jest dzisiaj mniej ważne, / niż niepewność, która nie pozwała / podać ręki obcemu człowiekowi*. Taka sytuacja prowadzi do egzystencjalnego lęku niepewności, zacierającego granicę między życiem a śmiercią: *Boję się umierać, / bo nie wiem, czy ziemia, po której chodzę, / jest jeszcze moja. (...) Ale dookoła*

*smutek / pachnie naparem jesiennych pomruków...*

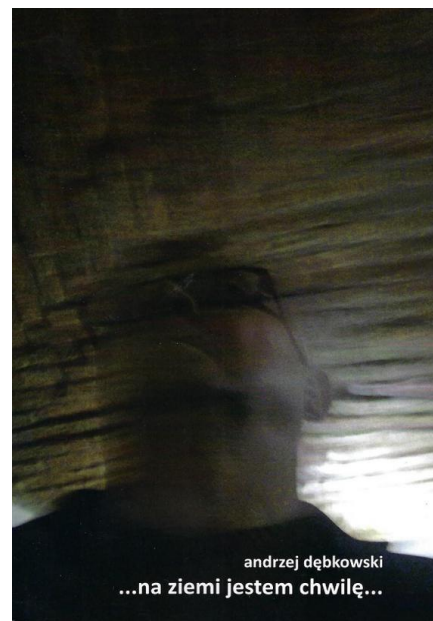
Cały tom przenika dojmująca nuta pesymizmu, zniechęcenia do świata, w którym żyjemy. Jest to pesymizm nie tyle idący z metafizycznych przesłanek, co z zagrożenia naszej cywilizacji kłamstwami tych, którzy z racji siły władzy nad nią, je rozsiewają, aby władzę swoją umocnić. Są to politycy i ich mocodawcy. Tak możemy odczytywać sens wielu wierszy, chociaż autor nigdzie nie używa wprost politycznej terminologii.

Przed oczami czytelnika jawią się raczej obrazy społecznej rzeczywistości, jako stanu kondycji ludzkiej jako takiej. I to nadaje tej pozycji wymiar uniwersalny. Nieprzypadkowo pojawia się w pewnym miejscu postać Cypriana Kamila Norwida, wielkiego moralisty poetyckiego, bowiem tom Andrzeja Dębowskiego stanowi jakby ukryty pod poetycką osłoną moralitet adresowany do współczesnego świata. Jest wołaniem o prawdę. Tak, jak u Norwida.

„...na ziemi jestem chwilę...” – tak brzmi tytuł tomu. Ale czy nie ukrywa on intencji, aby ta chwila zasługiwała na trwanie wieczne, jak to jest w „Fauście” Goethego? A taką rangę metafizyczną może jej dać tylko prawda moralna. Ona bowiem nadaje temu, co ulotne w czasie, status ponad czasowy.

Do takich refleksji doprowadziła mnie lektura tomu wierszy Andrzeja Dębowskiego. Zdaję sobie doskonale sprawę, że tom też można zapewne odczytać również inaczej. I dobrze, że tak jest. Świadczy to o jego wieloznaczności, która jest jedną z ważnych cnót prawdziwej poezji.

prof. Kazimierz Świągocki



Andrzej Dębowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Zielów 2021, s. 64.



## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (198)



Fot. Andrzej Dębowski

*Drodzy Czytelnicy, rozpoczynamy dzisiaj druk kolejnych tekstów filozoficznych prof. Marii Szyszkowskiej, które ukazują się w „Gazecie Kulturalnej” pod wspólnym hasłem: „Filozofia codzienności”. Przez najbliższe miesiące będziemy śledzić rozważania Pani profesor dotyczące ekscentryczności, o wpływie poglądów na nasze życie, o naszych wyborach, załamaniach psychicznych, o wpływie filozofii na politykę, czy o seksualności człowieka... Mamy nadzieję, że tak, jak poprzednie teksty Pani profesor, tak i te przypadną naszym Czytelnikom do gustu... Zatem, pięknej i filozoficznej lektury...*

### Ekscentryczność jako wyraz wolności wewnętrznej

Teraźniejszość to czas, który przepływa na tyle szybko, że warto oddawać się nie tylko chwili, która jest, lecz także wybiegać myślą w przyszłość. Świat, który jest, który doświadczamy, wciąż pozostaje w odległości od świata jakim on być powinien, czyli świata na miarę tęsknot człowieka.

Wynalazki cywilizacyjne potęgują odosobnienie jednostek. A człowiek jest niesamowystarczalny zarówno w wymiarze biologicznym, jak i psychicznym. Pragnie wspólnoty z innymi, będąc również wykrystalizowaną indywidualnością. Kontakty w świecie wirtualnym nie są zdolne zastąpić spotkań w świecie namacalnym z innymi osobami.

Nie zdradzać siebie dla korzyści – to prawdziwa zasada postępowania. Ona powinna stanowić fundament naszych wzajemnych więzi. Zaletą tego wskazania jest jego immoralny charakter, co nie znaczy niemoralny, lecz leżący poza kategoriami dobra i zła. Jest to zasada, na którą mogą się zgodzić wyznawcy rozmaitych poglądów moralnych.

Warto przekształcać się wewnętrznym,

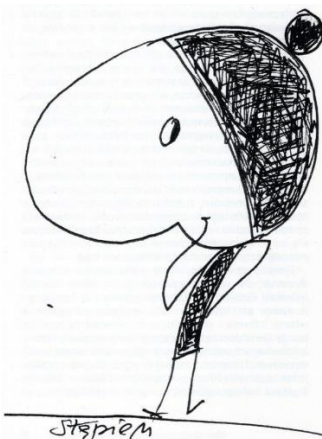
porzucając swoje wczorajsze ja w imię autentyzmu, który osiąga się w rezultacie pogłębionego poznania siebie. Wiąże się to z wyzwaniem się od presji otoczenia, które chętnie przyjmuje rolę sędziego, a także z odpornością wobec manipulacji naszą świadomością przez media. Chęć pozbycia się pożytku, czyli ciężenia do czegoś wymiernego, podnosi człowieka na wyższy poziom.

Wiele spraw jawi się nam odmiennie, zależnie od perspektywy w jakiej rozpatrujemy je. W nowe poglądy warto wnikać, bo mogą poszerzyć horyzont naszego widzenia świata. Inspirując wzbogacają nas. Jesteśmy skazani na innych, by użyć sformułowania Sartre'a.

Zdumiewające, że wybierani na krótki okres parlamentarzysty, z reguły osoby niebędące mędrkami, rozstrzygają dylematy moralne. Nie respektują różnicy zachodzącej między prawem a moralnością, narzucając mocą swojej niewiedzy rozstrzygnięcia moralne za pomocą przepisów prawnych. Dotyczy to także sprawy tak istotnej jak zdrowie i życie człowieka.

Media potęgują drzemającą w każdym z nas skłonność do naśladownictwa. Wyrasta ona z lęku, by nie być odrzuconym. Wyrasta z braku pewności siebie, z nadmiaru wątpliwości wobec siebie. W rezultacie popełnia się błąd szukając przede wszystkim aprobaty dla siebie ze strony otoczenia, zamiast troszczyć się o aprobatę siebie przez siebie.

W ustrojach demokratycznych rządząca większość składa się w przeważającej mierze z osób przeciętnych. Zdawali sobie z tego sprawę mędrzy starożytności krytykując demokrację. Uważali, że rządzić powinny jednostki nieprzeciętne, bo mądrzejsi nie powinni podlegać głupszym.



Rys. Jan Stępień

Kult demokracji w kulturze euroamerykańskiej, to jeden z powodów tego, że ponadprzeciętne jednostki, wybitni twórcy rozmaitych dziedzin, przestali być wzorem do naśladowania. Stały się nim osoby bogate, obdarzone sprytem życiowym. Wzorem stał się człowiek sukcesu, a nie twórca odnajdujący sens istnienia w dążeniu do ideałów. Świadomość powszechności jakichś poglądów działa zniewalająco, aczkolwiek nawet wielka liczba osób wyznających określone wartości nie jest dowodem ich prawdziwości, czy słuszności.

W kręgu osób odznaczających się wyrazistymi cechami indywidualnymi zdarzają się osoby ekscentryczne. Otoczenie chętnie określa je mianem dziwaków. Zamiast budzić szacunek i podziw dla odwagi manifestowania własnego niepowtarzalnego ja – owe ekscentryczne osoby bywają przedmiotem niewybrednych żartów. Są przystosowane do świata, jakim on być powinien – a nie jak większość – do niedoskonałego świata, który jest.

Człowiek ekscentryczny nie daje się zniewolić powszechnym opiniom i nie naśladuje innych. Odznacza się wolnością wewnętrzną, której daje wyraz korzystając z wolności zewnętrznej. John Stuart Mili pisał w XIX wieku, że świat dąży do tego, by panowała mierność. Miał na myśli przede wszystkim nacisk opinii publicznej. Tę zniewalającą siłę opinii większości społeczeństwa mogą złamać osoby ekscentryczne. Pobudzają do refleksji nad sobą.

Ekscentryczność, to wyraz niezależności, poczucia słuszności dla własnych przekonań, to wyraz odwagi. Jednostki ekscentryczne ubarwiają świat i są dowodem, iż można przełamać bierność, wygodę, zabieganie o własne interesy i w rezultacie istnieć autentycznie, to znaczy nie podporządkowując się miernym, powszechnie aprobowanym wzorom. Fascynuje swoimi działaniami i strojem prof. Krystyna Leśniak-Moczek. Skupia – podam jeden z przykładów – różnorodne osoby o imieniu Krystyna nadając spotkaniom wymiar niecodzienny.

### Zniewalający wpływ poglądów większości

Jednym z warunków wolności – a przyjmujemy, że rodzimy się jako istoty wolne – jest oczyszczenie świadomości z mitów i ze stereotypów. Na przykład funkcjonuje pogląd Churchilla, w myśl którego demokracja nie jest doskonałym ustrojem, ale lepszego nie ma. Przynosi to usprawiedliwienie dla błędów tego ustroju, który krytykowali wybitni mędrzy starożytności, by wymienić Sokratesa, czy Platona, jako przykład. Demokracja to rządy większości, a więc nie wybitnych jednostek.

W państwach demokratycznych XXI wieku toczy się nieustannie walka polityczna o władzę. Przegrani w wyborach szykują się do zwycięstwa w następnych. Nie przynosi to poczucia stabilności. Ponadto demokracja była niejedną raz używana jako usprawiedliwienie wojen mających pozornie na celu wprowadzenie tego ustroju, by uszczęśliwić jakiś naród. Demokracja służy uzasadnianiu celów zaborczych.

Podkreślam, że model państwa oparty na własności prywatnej i władzy korporacji nie gwarantuje wolności światopoglądowej, prawnej, czy wolności obyczajowej, ani też wszechstronnej edukacji. A kształt świata zależy od świadomości człowieka i charakteru, czyli od głoszonych ideałów i odwagi w ich urzeczywistnianiu.

cdn.

# Moja walka z rakiem

(43)

16 grudnia 2019

Nadal w mediach wrze nt. polskiego sądownictwa. Rząd mówi co innego, a społeczeństwo i sędziowie – co innego. Rząd powołuje się na TSUE i sędziowie także. Każdy sobie rzepkę skrobie. Dla mnie jest jasne po czyjej mam być stronie, gdy widzę, co mówią autorytety prawnicze, a nie ministrowie i kibice PiS-u za pieniądze i stanowiska. Słucham uważnie w TVN, co się na ten temat mówi. No i czytam w prasie. Konflikt między prawnikami a rządzącymi się zaostrza.

W „Wprost” przeczytałem wywiad z Jerzym Pilchem i Jerzym Stuhrem. Pilch choć tryska humorem, takim wymuszonym, to jednak jest w złej kondycji fizycznej. Porusza się już na wózek. I ma z tym problemy, bo nasze bloki mieszkalne nie są do tego przystosowane. Stuhr zaś wydobrzył po walce z rakiem i wspomina m.in. że z rakiem wcześniej walczyła jego córka, malarka. Kiedy on jeździł do niej do Gliwic, do Centrum Onkologii, ponoć mówił do siebie, dlaczego to nie ja choruję, ale ona młoda. Lepiej żebym to ja. No i stało się. To on potem zachorował, a córka wyzdrowiała i nawet urodziła dziecko. Tak czasami bywa.

17 grudnia 2019

Konflikt między rządzącymi a sędziami narasta: dziś w południe dziekani wydziałów prawa wyszli przed budynki uczelni, a do nich dołączyli studenci. Jutro o godzinie 18.00 przed Sejmem i przed budynkami sądów mają być wystawione pikety, niektórzy z koszulkami z napisem „Konstytucja”, a dołączą do nich protestujący w obronie niezależności sądów od władzy wykonawczej. Z tego, co mówią media, zapowiada się ciekawie. Ale czy to powstrzyma władze od niepraworządnych działań i ataków na sądy? Wątpię. Bo za nic mają sobie nasze władze wyroki TSUE i opinię UE. Podobne problemy mają Węgrzy i czytam – także ze zdziwieniem – że również Malta. A te PiS-owskie argumenty, gdy słucha się partyjnych obrońców, nie wytrzymują krytyki. Coraz więcej głosów skłania się do tego, że PiS chce tak naprawdę w zawołanej formie wyprowadzić Polskę z Unii. Zobaczymy, czy to jest prawda. Ale – tak myślę – chyba się na to nie odważą.

18 grudnia 2019

Wiedziałem o 18.00 przed naszym sądem zgromadzenie liczące około 100 osób. Nie odważyłem się podejść bliżej, by ktoś nie zrobił zdjęcia i przypadkiem nie pokazał publicznie

z uwagą: oto mamy nowego pułkownika Miazgę, uczestnika protestów organizowanych przez KOD. Macierewicz skwitował to potem słowami: powinien zostać za to zdegradowany. Nie boję się co prawda degradacji, ale kompromitacji, bo takimi środkami dziś walczy się z opozycją. I robi to tzw. lepsza zmiana. Wystarczy posłuchać tylko Wiadomości TVP. Po prostu nie chcę być publicznym zlinczony. TVN wystarczająco wspiera protesty sędziów, pokazując, co mówią wybitne autorytety prawnicze. I najlepiej gdy mówią językiem zrozumiałym dla ludzi, przemawiającym do uczuć i rozumu, a nie językiem prawniczym, choć zapewne nigdy się tego nie da uniknąć. Trzeba mówić prosto, że projektowana ustawa jest sprzeczna z prawem unijnym i niezgodna z Konstytucją, jako argumentu używać to, co mówi zespół sejmowych analityków (Biuro Analiz Sejmowych), dodając, że knebluje także usta sędziom. Ministrowie premiera czy prezydenta i tak będą głosić, że wszystko jest w porządku i zgodne z Konstytucją, a sądy trzeba zreformować.

19 grudnia 2019

Byłem zapisany na wizytę do dr. K. Przyjmowa od 9.00, ale wiedziałem, że nie ma co się spieszyć, bo i tak nie przyjmie mnie wcześniej jak w południe. Dlatego poszedłem na 11. Doktora nie było. Wyszedł o 10 i wrócił dopiero o 11.30. Akurat spotkałem młodego człowieka, który był przede mną i siadłem obok niego, czekając na swoją kolejkę. Jakoś tak od słowa do słowa zaczęliśmy rozmawiać o polityce. Jak się okazało, był człowiekiem bardzo czytany, ale o poglądach zbliżonych do Konfederacji i bliskich narodowcom, wywodzącym się z Młodzieży Wszechpolskiej, m.in. ze względu na antysemityzm, a nawet prorosyjskość i „spiskową teorię dziejów”. Oczywiście, w niewielu sprawach mogłem się z nim zgodzić, ale to, że wypowiadał się z dużym zapałem, budziło mój szacunek i zachęcałem go do zaangażowania w politykę, bo widzę, że się tym szczerze interesuje, a nawet pasjonuje. Dałem mu do zrozumienia, że we mnie raczej nie znajdzie zwolennika, ale gdy będzie się angażował w walkę polityczną i wyborczą, i gdzieś działał, to samo życie wcześniej lub później zweryfikuje jego poglądy.

Dr K. przyjął mnie o 13.30. Dałem mu ksero mojej „wypiski” z rzeszowskiej urologii i powiedziałem, że jestem skierowany na immunoterapię. A on: „No i pewnie leków nie ma, bo się w tym roku skończyły” – powiedział z uśmiechem. „Tak” – odpowiedziałem – właśnie na nie czekam”.

20 grudnia 2019

Wczoraj opozycja nie wykorzystała szansy, by odrzucić projekt ustawy rzekomo reformującej sądownictwa, a w istocie – represyjnej wobec sędziów. Najpierw zawalili posłowie PiS-u, bo było ich za mało, by projekt zatwierdzić, a także opozycji, bo było ich też

za mało, by projekt odrzucić. Dziś ciąg dalszy medialnej dyskusji. W TVN wypowiadają się wybitni fachowcy, autorytety prawnicze, profesorowie uniwersyteccy, ale rządzących to w ogóle nie wzrusza. TSUE wysłała nawet apel, aby Sejm wstrzymał uchwalanie tej ustawy, represyjnej wobec sędziów i niezgodnej z prawem unijnym. A Terlecki, wicemarszałek Sejmu na to odpowiada, że jesteśmy suwerennym krajem, a władza nasza czy rząd mogą podejmować takie decyzje, które wynikają z jej uprawnień konstytucyjnych. Choć prof. Strzembosz powiedział, że sam prezydent Duda naruszył Konsytucję, na której wierność przysięgał, co najmniej – według jego wyliczeń – 7 razy. I sam powinien stanąć za to przed Trybunałem Stanu, tylko – zapytał retorycznie – czy to jest konieczne? Jakkolwiek sam o tym niewiele może powiedzieć, ale skoro w takim tonie wypowiadają się ludzie wybitni i znani ze swojej wiedzy i niezłomnych zasad, dlaczego mam im nie wierzyć? A wierzyć PiS-owi?

Tak naprawdę nie wiem, czym się ten spór o niezależność sądów zakończy. Rządzący stoją twardo na swoim stanowisku w sprawie zmian, a opozycja – wzmocniana przez TVN, medium niezależne – wcale im nie odpuszcza.

21 grudnia 2019

Trudno uwierzyć, ale dziś w południe było 12 stopni plus. I pomyśleć, że to grudzień, do tego najkrótszy dzień w roku. Rano o godzinie 7 było jeszcze ciemno. Rozjaśniło się dopiero o pół do ósmej. W południe nawet pięknie świeciło słońce, dlatego po trzeciej poszedłem jeszcze na krótki spacer, ale wieczorem jednak zaczęło już padać.

Halinka jak zwykle zajęta przygotowaniami świątecznymi: jakieś wypieki, gotowanie bigosu, pieczenie kurczaka na niedziele, opłatanie sznurkami małej szynki itp.

W TVN konsumowanie tygodniowych wydarzeń politycznych, naszych i światowych. Zaglądam do telewizora zazwyczaj wtedy, gdy jem albo piję herbatę czy kawę. Polityka interesuje mnie tyle o ile. Bardziej cenię sobie fachowość niż bycie komentatorem politycznym, a tym bardziej czynnym politykiem. Jeśli kiedyś popełniłem błędy, to dziś mam stosunek do polityki jednoznaczny: polityka zmarnowała mi życie i nie pozwoliła bym w czymkolwiek odnotował znaczące osiągnięcia. Po prostu przeliczyłem swoje siły. Nie wiedziałem tak naprawdę, czym ona pachnie. Wybrałem się jako młody człowiek z motyką na słońce. Jedyne co mogę teraz zrobić, to spokojnie przeżyć jeszcze to, co mi z życia pozostało, a także bronić swej uczciwości i niezależności przed politycznymi hochsztaplerami, chętnie wykorzystującymi ludzką słabość, łatwowierność i brak doświadczenia życiowego.

Miroslaw Osowski



## POEZJA

**Eleonora Biberstajn, Ryszard Biberstajn, Rozmowa szeptem.** Zdjęcia wewnątrz książki i na skrzydełku oraz grafika na okładce: Wioletta Boncuł. Wydawca i projekt okładki: Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2023, s. 90.

**Maciej Bieszczad, Miejsce spotkania.** Zdjęcie autora: Valeria Marik. Projekt graficzny serii, projekt okładki, zdjęcie na okładce: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 44.

**Zbigniew Chojnowski, Tyle razy nie wiem.** Zdjęcie autora: Małgorzata Ewa Chojnowska. Zdjęcie na okładce: Jacek Soliński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 72.

**Marek Czuku, Nudne wiersze.** Zdjęcie autora: Dorota Czuku. Zdjęcie na okładce: Małgorzata Południak. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 48.

**Anna Frajlch, Przeszczep. Wiersze zebrane.** Tom 1. Postłowie: Wojciech Ligęza. Zdjęcie autorki: Władysław Zajac. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Znaki*. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Toronto, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 208.

**Anna Frajlch, Przeszczep. Wiersze zebrane.** Tom 2. Postłowie: Wojciech Ligęza. Zdjęcie autorki: Layle Silber. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Znaki*. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Toronto, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 238.

**Żaneta Gorzka, Potężniejszy od zaśpiewu śmierci jest cień młodej jaskółki.** Ilustracje: Marcin Minor. Projekt okładki: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Seria *Tangere*. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2022, s. 58.

**Durs Grünbein, Powroty z księżycy. Wiersze wybrane.** Wybór, przekład i postłowie: Andrzej Kopacki. Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 224.

**Joanna Guzik, Cztery koma zajęc.** Projekt okładki: Andrzej Pągowski. Wydawnictwo Papierowy Motyl, Warszawa 2021, s. 104.

**Aneta Kamińska, wschodniki / zachodniki.** Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska

Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2022, s. 72.

**Krystyna Konecka, Znikanie.** Projekt okładki z autoportretem autorki, projekt typograficzny: Przemysław Wierzbowski. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2022, s. 98.

**Andrzej Kopacki, Gra w hołębkę.** Zdjęcie autora: Daniel Bednarz. Na okładce fragment obrazu Frederica Leightona, *Idyll*, 1880-1881. Projekt okładki: Karol Kopacki. Projekt graficzny serii: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 84.

**Jadwiga Malina, Teoria powtórzeń.** Projekt okładki: Urszula Łozińska. Opracowanie graficzne: Magda Dębicka. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom u. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2022, s. 60.

**Anna Matysiak, John Levy, Książka dla Johna / A Book for John.** Na angielski przetłumaczyła Anna Piechura. Convivo, otatas bookshelf, Warszawa-Tuscon, AZ 2022, s. 24.

**Bogusław Michalec, Trudny śnieg.** Projekt typograficzny: Agata Zahuta. Fotografia na okładce: Bogusław Michalec. Wydawnictwo AG AZAH Agata Zahuta, Krosno 2022, s. 70.

**Piotr Mierzwa, Wiersze. Wybór.** Postłowie i wybór: Anna Matysiak. Projekt okładki Piotr Molski we współpracy z Lidią Krawczyk i Piotrem Mierzwą. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2022, s. 78.

**Zbigniew Mirosławski, Biuro Poezji Zagubionej / Lost Poetry Office.** Grafika na okładce: Janusz Mirosławski. Bel-Druk, Tarnów. Wydanie 11 poprawione i rozszerzone, s. 100.

**Janusz Orlikowski, Ponad chmurami.** Projekt okładki: Damian Siwiaszczyk. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2023, s. 64.

**Karol Samsel, Autodafe 5.** Zdjęcie autora: Łukasz Szymański. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 52.

**Marcin Sas, Księżyc pod sufitem.** Ilustracje w książce i na okładce: Grzegorz Wróblewski. Projekt okładki: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Seria *Tangere*. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2022, s. 66.

**Stanisław Szwarz, Ja.** Projekt okładki: Witold Zakrzewski. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2022, s. 54.

**Kenneth White, Ciało absolutu.** Wybór i przekład: Kazimierz Brakoniecki. Zdjęcie autora:

Marie-Claude White. Na okładce obraz: Piotra Pasiewicza, z cyklu *Mattery deliverance*, 2014. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Szesnaście i pół*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 90.

## PROZA

**Li Ang, Żona rzeźnika.** Przełożyła: Maria Jarsz. Projekt okładki i stron tytułowych: Wiktor Dyndo. Na I stronie okładki praca Magdaleny Abakanowicz „Czerwony Abakan” 1969, fotografia EFE/MG/Forum. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 168.

**Javier Cercas, Terra Alta.** Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 336.

**Tove Ditlevsen, Moja żona nie tańczy.** Przełożyła: Iwona Zimnicka. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 248.

**Kazimierz Orłoś, Trzecie kłamstwo.** Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022. Wydanie III, zmienione przez autora, s. 368.

**Eugeniusz Orłowski, Dzwonnik z Loretto.** Projekt okładki: Bogumił Wtorkiewicz. Wydawnictwo Społeczne „Arkadia”, Warszawa 2022, s. 172.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Czytanie językami. Praktyki interpretacyjne dla nauczycieli i studentów.** Projekt typograficzny: Marcin Bruchnalski. Okładka: Aurelia Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2022, s. 270.

## DRAMAT

**Eugeniusz Orłowski, Utwory sceniczne.** Tom 1. *O tematyce żydowskiej*. Projekt graficzny okładki: Bogumił Wtorkiewicz. Wydawnictwo Społeczne „Arkadia”, Warszawa 2022, s. 214.

**Friedrich Schiller, Dymitr.** Przełożył: Antoni Libera. Postłowie: Andrzej Nowak. Okładka i strony tytułowe: Jan Libera. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 136.



# Zmagania Olgi Lalić- Krowickiej z demonami

Olga Lalić-Krowicka to postać powszechnie znana w literaturze polskiej i nie tylko. Jest ona autorką blisko 20 książek zarówno poetyckich jak i bajek oraz dramatów, które tłumaczone były na kilkanaście języków, w tym na angielski, niemiecki, słowacki, białoruski, litewski i na większość szeroko rozumianych bałkańskich. Sama jest również tłumaczką i to dzięki jej tłumaczeniom ukazało się wiele książek polskich autorów w tych właśnie krajach. Olga ma pochodzenie polsko-serbskie, ale urodziła się na terenie obecnej Chorwacji. Jako dziecko była świadkiem okrucieństw, jakich nie oszczędziła jej przewalająca się przez te tereny wojna domowa; na jej oczach runął pod naporem bomby rodzinny dom. Taka trauma musi odcisnąć swoje piętno na człowieku, zwłaszcza na tak wrażliwym jak przyszła poetka. Twórczość Olgi znam od lat i z łatwością odnajduję w niej ślady tamtych ran.

Leżą przede mną jej dwa najnowsze tomiki poetyckie: jeden serbsko-polski wydany w Belgradzie pod tytułem *Opowiadaj mi o świecie* i drugi wydany w Warszawie pt. *Sznycel i filozofia róży*.

Ten pierwszy to zbiór wierszy, który autorka podzieliła na trzy części, poprzedzone wierszem *Modlitwa do Anioła Stróża*. Pełni on w tej książce funkcję prologu, jakby pewnego drogowskazu, który naprowadza czytelnika na wskazane przez poetkę tory: *Aniele, Aniele, Aniele,? / Ty, Ty, Ty / chroń skrzydłami Swymi / cierpienia tych, / którzy wśród kwiatów / odnajdują łzy*. Poetka celowo używa powtórzeń, chcąc w ten sposób podrażnić czytelnika, wystrzyć jego wrażliwość. Druga część to też zaledwie trzy wiersze, ale za to jak przejmujące... Przytoczę fragment z zatytułowanego *Ziemia to tylko nieznany grób: (...) walczą odważni chłopcy / giną i kochają / a ty niebo zabierz wszystko / żeby już nikt nie cierpiał (...)*.

Druga część to 6 wierszy adresowanych do Boga, stanowiących formę modlitwy poetki o ocalenie Dobra, zarówno w otaczającym ją świecie, jak i w niej samej. Tragiczny w swej wymowie jest wiersz kończący tę część pt. *Światło: (...) wiem że upadnie świat / Ale po to jest Wielki Dzień żeby wstał (...)*

Tragiczny, ale przecież i dający nadzieję...

Trzecia, najobszerniejsza część, to prawie sześćdziesiąt stron poezji o charakterze egzystencjalnym. Dużo w nich bólu i odniesień do

przeszłości: *rzeczywistość z okrucichów przeszłości / buduje pomnik („Pomnik”, s. 66)*. Mnie osobście bardzo utkwił w pamięci wiersz pt. *„Mężczyzna w płaszczu przychodzi tylko pod niebem ze strony 64: za dużo czerwonych gwiazd / za mało białych aniołów / i znowu k. przychodzi z bukietem goździków*.

Dużo w tych wierszach niezgody na panującą znieczulicę w stosunku do ludzkich tragedii: *gdy opowiadał / o własnej tragedii / pękła / ze śmiechu („Europejskie haiku”, s. 96)*. Poetka nie godzi się na taki stan rzeczy: *(...) w moim sercu mały partyzant / Strzela rzuca ucieka szuka („Ukryty wiersz”, s. 80)*; czuje się w nim zagubiona i samotna: *(...) Sama jestem. Ogarnięta przez „nic” („Witam”, s. 68)*.

Drugi tomik to niemal jeszcze ciepły od farby drukarskiej quasi poemat liryczny pt. *Sznycel i filozofia róży*. Jego kompozycja jest dość swobodna, zaś autorka skupia się przede wszystkim na opisanie doznań i wrażeń opisanych z perspektywy własnego doświadczenia. Podzieliła go na 12 rozdziałów, a każdemu nadała oddzielny tytuł. Zawierają one wiersze układające się w pewną całość powiązaną wspólnym tematem. Łączy je również ból, który jest niemal wszechobecny w tej poezji. To on jest jej spoiwem. Pojawia się nawet w chwilach i miejscach najmniej spodziewanych. Nie trudno się temu dziwić po doświadczeniach poetki, o których pisałem na wstępie. Ich obraz powraca jak zła mantra: *mój dziesięcioletni chłopiec / mający na imię Ból / chyba chce powrócić, tam skąd wyszedł / czyli z mojego wnętrza (s. 8)*. To one w dużej mierze inspirują ją do pisania: *gdyby nie ból / to nie byłoby weny (...)* *rana ranie mówi / że jesteśmy ludźmi (s. 12)*.

W wielu wierszach Olgi Lalić-Krowickiej pobrzmiwają echa wojny bałkańskiej; są jak zły sen, który budzi w środku nocy i tuła się po duszy za dnia: *dzięki za drabinę / sprowadzając mnie z niebios na pole minowe (s. 22)*. Wojenne rekwizyty pojawiają się nawet przy opisywaniu osobistych relacji: *strzelaliśmy do siebie ja chorą mózgiem ty rozsądkiem (s. 22)*. Autorka *Sznycla i filozofii róży* pragnie obudzić się i więcej nie myśleć o wojnie: *obudź się obudź miła / żebyś za dużo nie śniła (s. 61)*; odnaleźć w otaczającej ją rzeczywistości, ale zderza się z murem niezrozumienia i wrogości: *nikt nie pyta czy się boisz / każdy wierzy że upadniesz (s. 56)*.

W chwilach zwątpienia w ludzi przywołuje w wierszach obraz swojej matki i słonecznej Dalmacji, w której się urodziła. Szuka ocalenia w miłości: *kiedy ujrzałam wnętrza twych oczu / odwróciłam sen ku jawie (s. 27)* i w poezji, ale i ona czasem niesie zwątpienie: *wierzyłam słowom / wierzyłam literom / ale nie wierzyłam w poezję (s. 54)*.

Poezja Olgi Lalić-Krowickiej jest przepelniona bólem i mirażami tragicznych doświadczeń z dzieciństwa. Nie pisze o nich wprost, ale

są one na tyle wyraziste, że czytelnik nie ma problemów z ich odczytaniem. Zwłaszcza, że i dzisiaj tuż za naszymi granicami giną ludzie, a w najlepszym razie tracą dobytek życia. Wojna zawsze niesie zniszczenie, zwłaszcza w ludzkich sercach i pozostaje w nich na długo po jej fizycznym zakończeniu. Zmienia psychikę, sposób widzenia świata i utrudnia odnalezienie się w nim na nowo. Stąd też wiersze zawarte w obu omawianych zbiorach pełne są tragizmu, który podkreśla również forma zapisu. Autorka często stosuje rwaną – niczym odłamki bomb – frazę, powtórzenia, które mają za zadanie skupienie na sobie szczególnej uwagi czytelnika, czy też zamiast pełnych zdań zaledwie ich imiesłowy. Są to książki, których lektura rozbudza w nas ludzką wrażliwość i niezgodę na zło. Stąd też polecam gorąco ich lekturę.

Tadeusz Zawadowski

## Sznycel i filozofia róży



Olga Lalić-Krowicka

Olga Lalić-Krowicka, *Pričaj mi o svetlu. Opowiadaj mi o świetle*. Belgrad 2021, s. 102.

Olga Lalić-Krowicka, *Sznycel i filozofia róży*. Wydawca: *Złota Kolekcja*. Warszawa 2023, s. 64.



**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębkowski.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotla.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl